CENA 3 PENSY

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 16 LIPCA 1950 NR. 29

MASOWE ARESZTOWANIA KSIĘŻY

Reżym gwałci układ

WARSZAWA (IC) Policja Bezpieczeństwa (osławiona Bezpieka) przeprowadza od dwu tygodni masowe aresztowania wśród duchowieństwa polskiego, tak świeckiego, jak i zakonnego. Aresztowań dokonuje się głównie na prowincji. Do aresztowanych nie dopuszcza się ani przedstawicieli Kościoła ani członków rodziny. Jest obawa, że są oni maltretowani w więzieniach policji politycznej.

Równocześnie policja przeprowadziła rewizję i dokonała aresztowań w klasztorach zakonu braci mniejszych (bernardynów), jezuitów, michaelitów i salwatorianów. Bezpieka podała w prasie komunistycznej spis fantastycznych oskarżeń, pod pretekstem których dokonano aresztowań. I tak oo. jezuitów i salwatorianów oskarżono o gromadzenie broni w podziemiach klasztornych. Ojcom michaelitom postawiono zarzut, że kierują akcją podziemną. Ojców bernardynów oskarżono, że zamordowali 6 politruków, dokonywali napadów zbrojnych i utrzymywali centralę działalności podziemnej. Aresztowań dokonano również w niektórych klasztorach żeńskich.

Aresztowania i fantastyczne oskarżenia są swoistą zemstą komunistów na księżach i zakonnikach za odmowę podpisania komunistycznego apelu sztokholmskiego. Prasa komunistyczna nie podaje spisu aresztowanych, ograniczając się jedynie do wymienienia nazwisk tych księży, którzy już zostali przekazani władzom sądowym. Są to jedynie wyjątki. Olbrzymia większość aresztowanych księży jest zupełnie izolowana w więzieniach Bezpieki, gdzie ich się maltretuje i przygotowuje do „pokajania się" w sądzie i do „przyznania się" do niepopełnionych „zbrodni przeciwko Polsce ludowej". Oficjalnie ogłoszono kilka nazwisk, wśród nich znajdują się nazwiska zasłużonych kapłanów, jak: ks. Józef Stefański, proboszcz z Bytomia i o. Zenon Deszcz z klasztoru oo. bernardynów w Łodzi. Aresztowano ich, pobito i oskarżono „o prowokacyjne uprawianie propagandy wojennej celem wywołania paniki". Następnie przekazano komunistycznemu prokuratorowi dla przeprowadzenia pokazowego sądu.

Siostrom urszulankom, które prowadzą dom sierot przy ulicy Ursynowskiej w Warszawie, zagrożono represjami za to, że nie chciały podpisać apelu komunistycznego. Osobisty atak skierowano przeciwko siostrze przełożonej Baranowskiej, która delegatom komunistycznym odpowiedziała, że siostry apelu podpisać nie mogą, gdyż „apel sztokholmski to polityka. My się do polityki nie mieszamy". Policja zarzuca siostrze Baranowskiej, że „wprowadza w czyn to, czego się nauczyła przy samym Watykanie", co w pojęciu komunistów jest karalną zbrodnią.

OO. jezuitom Bezpieka zarzuca, że dlatego nie podpisali apelu, bo „chcą pokoju, ale nie takiego". Przełożony klasztoru oo. jezuitów przy ul. Boboli w Warszawie, O. Walerian Holak, miał oświadczyć politrukom od zbierania podpisów: „Nie podpisywaliśmy, gdyż przypuszczaliśmy, że nasi biskupi, zawierając umowę z rządem, załatwili już za nas to wszystko". Ta odpowiedź do tego stopnia rozdrażniła komunistów, że domagają się w prasie aresztowania wszystkich jezuitów i dają takie powody: „Oni to rzucili nasienie naszej zguby politycznej"..., „zgromadzenie to chciało rządzić interesami religii i krajów, duchowieństwem i władzą świecką, nakami i dewotkami"...

Komuniści odgrażają się także innym zakonom za niepodpisanie apelu i zamieszczają w prasie takie zwroty: „Siostry urszulanki i nazaretanki z Mokotowa, Skrytki, jezuici z ul. Boboli i tamci z Narbutta, franciszkanki, misjonarki pod egidą swej przełożonej, hrabiny Szeptyckiej, wszyscy oni oświadczyli: „Nie podpiszemy". Jest to równoznaczne z oświadczeniem: „Nie chcemy pokoju". Chcemy imperialistycznej wojny... Żaden ksiądz ani zakonnik czy zakonnica, ktokolwiek jest przeciw pokojowi nie ma prawa wychowywać polskich dzieci. Kto jest przeciw pokojowi, ten jest przeciw narodowi polskiemu. Ten staje po stronie wrogów Polski i ludzkości".

Podobne ataki jasno wskazują na to, że Politbiuro warszawskie postanowiło rozpocząć generalną rozprawę z duchowieństwem polskim, biskupami i zakonami. Przy pomocy nagłych aresztowań, gwałtownych ataków w prasie i pokazowych procesów usiłują oni przygotować opinię publiczną do nowego prześladowania Kościoła pod pretekstem, że duchowni „stają po stronie wrogów Polski".

OŚWIADCZENIE EPISKOPATU

WARSZAWA (IC). W dniu 22 czerwca br. sekretarz Episkopatu Polskiego biskup Zygmunt Choromański wręczył przedstawicielom reżymu warszawskiego oświadczenie w sprawie Apelu Sztokholmskiego, do którego podpisywania przemocą zmuszano nie tylko obywateli, ale duchowieństwo i siostry zakonne. Ponieważ komunistyczna propaganda przekręciła właściwy tekst tego oświadczenia i sfałszowała niektóre ustępy, podajemy je poniżej w całości.

TEKST OŚWIADCZENIA:

Jedynie wcielenie w życie zasad etycznych jest w stanie stworzyć warunki pokoju. Eliminowanie wojny i budowanie pokoju zależy od zastosowania praw moralnych, a przede wszystkim sprawiedliwości i miłości w stosunkach między ludźmi i narodami.

Kościół od zarania swej działalności, szerząc te idee, był współczynnikiem pokojowego regulowania stosunków między narodami.

Episkopat Polski w zrozumieniu posłannictwa Kościoła dał wyraz swej współpracy w tej dziedzinie w p. 9. Porozumienia z Rządem, mówiąc: „zgodnie z nauką Kościoła będzie popierał wszelkie wysiłki, zmierzające do utrwalenia pokoju, będzie się przeciwstawiał w zakresie swych możliwości wszelkim dążeniom do wywołania wojny".

Wbrew obawom widma przyszłej wojny napawa otuchą rozwijająca się na świecie i w Polsce akcja, która ma na celu obronę pokoju i przeciwstawiania się knowaniom wojennym.

Episkopat docenia tę akcję pokojową i popiera zmierzające w tym kierunku wysiłki. Episkopat czyni to w sposób właściwy Kościołowi.

Dlatego Episkopat i duchowieństwo nie przestaje w pracy swojej duszpasterskiej przenikać społeczeństwo uczuciami braterskiej miłości i pokoju, słusznie wierząc, że zdobycze kultury mogą służyć pokojowi i dobrobytowi, a nie niszczycielskiej wojnie.

Świadomi jesteśmy, że nowa wojna wskutek postępu technicznego i odkrycia energii atomowej przedstawiałaby dla ludzkości i naszego kraju niebezpieczeństwo zupełnej zagłady.

Dlatego świat katolicki powtarza słowa modlitwy jubileuszowej: Daj Panie pokój za dni naszych — pokój duszom, pokój rodzinom, pokój ojczyźnie, pokój wśród narodów. Niech tęcza pokoju i pojednania otoczy ludziom swego błogiego światła ziemię, uświęconą życiem i męką Twego Boskiego Syna.

Bp Zygmunt Choromański
Sekretarz
Episkopatu Polskiego

Powyższe oświadczenie sekretarza Episkopatu nie przypadło do gustu członkom Politbiura warszawskiego. Nakazali wznowienie ataków prasowych na Episkopat oraz rozpoczęcie organizowania wieców, na których ludność doinagałaby się ukarania biskupów. Zanim takie wiece zdążyły się odbyć, prasa komunistyczna pisze w ten sposób: „Ludzie z różnych warstw społecznych i o różnych poglądach politycznych, wierzący i niewierzący, przemawiając publicznie na zebraniach masowych, ocenili stanowisko Episkopatu jako wrogie wobec narodu polskiego, wrogie wobec sprawy pokoju". „Stanowisko biskupów oznacza, że chcą oni nowej wojny". „Biskupi polscy złamali swoje przyrzeczenie i wykazali, że są narzędziem amerykańskich imperialistów". Prasa wymienia po imieniu szereg biskupów oraz poważniejszych kapłanów, którzy odmówili podpisu i grozi im represjami za „podburzanie do wojny i służenie amerykańskiemu imperializmowi".



Fot. J. Fuks

NASZ SKARB
Dziewczynka polska w procesji Bożego Ciała w obozie Hodgemoor (Bucks).

POLSKA — WIELKIM WIĘZIENIEM

NOWY YORK (IC) W wydaniu z dnia 22 czerwca br. dziennika „New York Times" korespondentka Kathleen McLaughlin pisze z Berlina o rozmowie z Polakiem, który świeżo uciekł z kraju. Uchodźcą jest Paweł Bernard Grieger z Katowic, który służył podczas wojny w lotnictwie poskim w Wielkiej Brytanii, ale wrócił do Polski w grudniu 1947 roku.

Grieger opowiadał Amerykance, że cechą charakterystyczną współczesnego życia w Polsce jest powszechne szpiegostwo. Szpiedzy i konfidenci Bezpieki są wszędzie, cała korespondencja prywatna podlega cenzurze, wszystkie zakłady przemysłowe są nadzorowane przez sowieckich „rezydentów".

Nominacja Rokossowskiego na szefa polskich sił zbrojnych była dla Polaków tak ogromnym zaskoczeniem, że w pierwszej chwili uważano doniesienia prasowe za żart. Pierwsze wystąpienie publiczne Rokossowskiego w roli Polaka miało charakter tragikomedii. Marszałek sowiecki tak niemiłosiernie kaleczył język polski, że ktoś z tłumu krzyknął: „Nie wstydź się, mow po rosyjsku, my tu wszyscy rozumiemy!" Bezpieka na szczęście nie przyłapała winnego.

Grieger porównał Polskę do ogromnego więzienia czy obozu koncentracyjnego, w którym 10 procent ludności to dozorcy, a pozostałych 90 procent to więźniowie. Wśród urzędników i aktywistów komunistycznych jest wielu takich, którzy wstąpili do partii, aby zapewnić utrzymanie rodzinie. Partia zmusza ich jednak do grzęźnięcia w błocie i dla wielu nie ma już wyjścia.

Lotnik polski aresztowany został przez Bezpiekę w styczniu 1950 roku i przebywał w jednym z więzień na Dolny Śląsku w strasznych warunkach zdrowotnych i żywnościowych. Zwolniony po blisko 6 miesiącach, Grieger zdołał uciec z Polski i przedostać się do brytyjskiej strefy Berlina, gdzie władze okupacyjne obiecały mu przyznanie prawa azylu.

WYSTAWA „CZYNU KATOLICKIEGO"

RZYM (IC) Na Wystawie Czynu Katolickiego, która w niedługim czasie ma być otwarta w Watykanie, kraje opanowane przez Sowiety mają dział specjalny, podzielony na trzy części.

Opracowane przez Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii tablice, dotyczące Polski, znajdą się w tym dziale.

Tydzień polskich świętych

W nadchodzącym tygodniu między siódmą a ósmą niedzielą po Zesłaniu Ducha Świętego przypadają aż trzy dni poświęcone polskim świętym i błogosławionym. Świętym: Andrzejowi Żórawkowi i Benedyktowi oraz błogosławionym: Szymonowi z Lipnicy i Czesławowi Odrowążowi.

Andrzej Żórawek albo Świerad, Polak, wpierw zakonnik reguły św. Romualda w klasztorze na górze Żubrowej pod Nitrą w Słowacji; później pustelnik w puszczy leśnej nad rzeką Wag, słynął z niezwykłego umartwienia i ducha pokuty.

Towarzysz jego i uczeń, św. Benedykt, również Polak, w trzy lata po śmierci mistrza około r. 1020 zamordowany przez zbójców, którzy spodziewali się znaleźć w jego jaskini pieniądze. Relikwie obu świętych znajdują się w katedrze w Nitrze, starej stolicy Słowacji. Byli to pierwsi kanonizowani Polacy (rok 1083). Obaj są patronami pobratymczej Słowacji.

W Polsce cześć świętych Świerada i Benedykta jest szczególnie żywa w dorzeczu Dunajca. W miejscowości Tropie pod Rożnowem znajdowała się jedna z pustelń obu świętych.

Bardzo blisko tego miejsca leży Lipnica Murowana, w powiecie bocheńskim. Dumą tego górskiego miasteczka jest błogosławiony Szymon. Pochodził on z krakowskiej rodziny mieszczańskiej. Na uniwersytecie krakowskim słuchał wykładów św. Jana Kantego. W tym czasie przybył do Krakowa św. Jan Kapistran.

Natchnione kazania wielkiego apostoła miłości i pokory, urok jego świętości pociągał wielu studentów uczelni jagiellońskiej do zakonu. Szymon został bernardynem.

Surowe i umartwione życie zakonnej ascezy, gorące nabożeństwo do Matki Najśw., gorliwość i zapał kaznodziejski wyróżniały pracę młodego zakonnika.

Pragnąc oddać życie za wiarę, wyruszył do Ziemi świętej w nadziei męczeństwa wśród niewiernych. Powrócił jednak szczęśliwie do Krakowa. Do miasta zbliżała się straszliwa „czarna śmierć", wyludniając całe połacie krajów Europy. Szymon oddał się całkowicie samarytańskiej służbie wśród zadżumionych i padł ofiarą swej heroicznej miłości bliźniego, dnia 18 lipca 1482. Relikwie jego znajdują się w kościele oo. bernardynów u stóp Wawelu. Beatyfikowany w roku 1685.

Bł. Czesław jest według tradycji bratem św. Jacka. Urodzony w Kamieniu na Śląsku około r. 1180, razem z Jackiem studiował w Paryżu i Bononii. Został później kanonikiem krakowskim. Jacek i Czesław Odrowążowie towarzyszyli biskupowi krakowskiemu, Iwonowi Odrowążowi, ich stryjowi, do Rzymu, gdzie z rąk św. Dominika otrzymali habit zakonny.

Wysłani na północ założyli we Fryzaku (Karyntia) klasztor, skąd Czesław udał się do Pragi. Ufundował tam klasztor męski i żeński. Pracował w Czechach, Saksonii i Prusiech, później przy boku Jacka w Krakowie, skąd po dwu latach wyruszył na Śląsk i założył klasztor przy kościele św. Klemensa, powrócił jednak do ojczyzny, do Wrocławia, gdzie spędził resztę życia, oddany misjom na Śląsku.

W r. 1235 obrano go na kapitule w Sandomierzu prowincjałem polskich dominikanów. W czasie najazdu Mongołów, w obleżonym zamku wrocławskim krzepił ducha obrońców silną wiarą i głęboką modlitwą.

Umarł dnia 15 lipca 1242. Bł. Czesław, to wielki organizator życia zakonnego, niestrudzony misjonarz, opiekun ubogich i chorych, mąż modlitwy i umartwienia — cudotwórca.

Rodzina Odrowążów, z której pochodzi także bł. Bronisława, była chyba najzasłużeńszą dla Kościoła katolickiego rodziną polską. Jej wpływ sięgał daleko poza granice ojczyzny, a św. Jacek czczony jest daleko na Wschodzie. W irackim Mosulu katedra katolicka jest pod jego wezwaniem.

O błogosławionym Czesławie znakomite studium napisał O. Jacek Woroniecki. Można je nabyć w katolickim Ośrodku Wydawniczym „Veritas".

Boże Ciało w polskich osiedlach

W dniu 11 czerwca odbyła się w tutejszej parafii katolickiej św. Patryka procesja z okazji Bożego Ciała. Ze względu na dzień pracy w dniu Bożego Ciała w tym kraju, uroczystość została przesunięta na niedzielę.

W Huddersfield procesja stała się angielsko - polską manifestacją religijną. Udział Polaków w procesji miał tak duże znaczenie, że reporter miejscowego dziennika angielskiego pominął zupełnie udział angielskich katolików. stanowiących większość procesji a dostrzegł tylko setki Polaków i im tylko przypisywał zorganizowanie uroczystości. Oczywiście jest to niesprawiedliwe informowanie opinii publicznej, niemniej jednak ludność Huddersfield dowiedziało się rownież o objawach polskiego życia religijnego.



Huddersfield

Celebrans ks kan. J. Grogan, niosąc Najśw. Sakrament, poprzedzany był przez korowód dziewcząt w bieli, sypiących kwiaty. Barwną plamę stanowiły trzy najmłodsze Polki w strojach krakowskich, które przejęte podniosłą chwilą, a jednocześnie z jaśniejącymi twarzyczkami, skupiały na sobie wzrok licznych tłumów, zalegających chodniki wzdłuż trasy procesji.

Za celebransem postępowały rzesze katolików angielskich, za którymi szły delegacje polskich stowarzyszeń religijnych i organizacji społecznych oraz polscy parafianie, poprzedzani przez swego duszpasterza ks. J. Dryżałowskiego oraz misjonarza z zakonu bernardynów, o. L. Łuszczki. Należy bowiem wspomnieć, że w tym czasie odbywały się w Huddersfield misje święte dla Polaków.

Trasa procesji wiodła przez najbliższe ulice kościoła św Patryka, przerywając monotonność szarych ulic miejskich jedynym ołtarzem wzniesionym przed budynkiem Polskiego Białego Krzyża. Z ołtarza tego, zbudowanego staraniem kierownictwa PBK i tonącego w powodzi kwiatów, ofiarowanych przez wiernych Polaków, jaśniała postać Matki Boskiej Ostrobramskiej a z jego biało czerwonej flagi Orzeł Biały rozpościerał swe skrzydła. Tutaj zatrzymał się celebrans i kiedy monstrancja z Najśw. Sakramentem spoczęła na ołtarzu, męski chór polski, który już niejednokrotnie uświetniał uroczystości swymi występami w Huddersfield, jak również nabożeństwa niedzielne dla Polaków, odśpiewał pieśń łacińską: „O sacrum convivium". Chór pod kierownictwem p. Oksza - Czechowskiego wykazał jeszcze raz swoje wyrobienie i gorliwą pracę.



Hodgemoor



W czasie trwania procesji wierni śpiewali naprzemian po angielsku, to po polsku, a kiedy już czoło pochodu weszło do kościoła i ludzie zajęli ławki, odmówiono wspólnie litanię do Serca Pana Jezusa, poczem odbyło się błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Spośród polskich uczestników procesji tylko delegacje znalazły się w kościele, ponieważ kościół był wypełniony po brzegi, a i na placu kościelnym nie znalazło się wolne miejsce.

Pogoda w tym dniu była wspaniała i nastrój podniosły, tak, że napewno na długo procesja ta pozostanie w pamięci uczestników, jako głębokie przeżycie religijne.

BOŻE CIAŁO W HODGEMOOR

Dnia 11 czerwca br. uroczyście obchodzono święto Bożego Ciała. Po uroczystej Mszy św. przed wystawionym Przenajśw. Sakramentem wyruszyła procesja na osiedle staropolskim katolickim zwyczajem.

Mieszkańcy Osiedla gremialnie zaznaczyli w tym Roku Świętym swoją katolicką postawę. Podnosił na duchu piękny śpiew, w którym ćwiczyli się wierni cały tydzień. Ołtarze wzniesione zostały przez cztery Koła Żywego Różańca.

Celebransa prowadzili członkowie Komitetu Kościelnego Osiedla Hodgemoor. Warto podkreślić wzorową organizację i porządek procesji, w której wszyscy mężczyźni kroczyli przed baldachimem, zaś panie wszystkie za baldachimem. Jedynie delegaci Komitetu Kościelnego, Rady Osiedla, SPK i Warden Osiedla, p. Lachowicz towarzyszyli Panu Bogu z pałącymi się świecami. Nabożeństwo i procesję odprawił miejscowy duszpasterz. X.

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA W LONG MARSTON

Uroczystość Bożego Ciała w polskim hostelu Long Marston, obchodzono w tym roku podniośle i nader okazale, przy pięknej pogodzie.

Po uroczystej Mszy św. odprawionej przez ks. proboszcza, wyruszyła z kościoła procesja do czterech ołtarzy, ustawionych przez Zarząd Hostelu oraz miejscowe stowarzyszenia.

Udział wiernych w uroczystości był tak liczny, że — bez cienia przesady — nazwać go można tłumnym.

Popłynęły modły przed tron Stwórzyciela o skrócenie cierpień naszych i poniewierki, o triumf Krzyża Chrystusowego w naszej Ojczyźnie, o łaskę zgody i jedności, o moc wytrwania.

Uroczyste „Te Deum" zakończyło obchód Bożego Ciała w naszym hostelu. W godzinach popołudniowych tutejsi mieszkańcy — wspólnie z mieszkańcami dwu sąsiednich hosteli — wzięli liczny udział w uroczystej procesji, urządzonej w pobliskim Chipping-Campden przez katolików angielskich. gm.

Słowo Boże

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ VII PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH (Mt. 7,15-21)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Z owoców ich poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia jagody winne albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie ich. Nie każdy, który Mi mówi: Panie, Panie! wejdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

KALENDARZYK

Lipiec 1950

16 n. — 7 po Ziel. Świątk., M. B. Szkaplerznej
17 p. — Aleksego
18 w. — Szymona z Lipnicy
18 ś. — Wincentego a Paulo
20 c. — Czesława Odrowąża i Benedykta
21 p. — † Andrzeja Żórawka
22 s. — Marii Magdaleny, Bolesława.

KILKA SŁÓW O KOREI

Korea — półwysep wielkości Wielkiej Brytanii, położony na wschodnim wybrzeżu Azji, pomiędzy Japonią a Chinami, graniczący na północy z Mandżurią, zajmuje od kilku tygodni (podobnie jak w swoim czasie Formoza) czołowe miejsce w prasie światowej.

Historia Korei sięga czasów biblijnych, dokładniej okresu panowania króla Dawida, w którym to okresie Korea rządzona była przez sławnego księcia Kicha, którego rezydencja znajdowała się w Pyengang. Przez zgórą trzydzieści wieków tryb życia Korei nie ulegał prawie żadnej zmianie. Korea — aczkowiek pod obcymi rządami — żyła swoim własnym życiem, szczelnie odizolowana od wszelkich wpływów na zewnątrz.

Rolnictwo oraz rybołóstwo były przez długie wieki jedynym środkiem utrzymania. Korea została pokryta wielką ilością wsi i osiedli, w których chaty budowane ze słomy, bambusu lub drzewa mówiły o panującym wszechwładnie ubóstwie. Nieliczne miasta nie były również przykładem dobrobytu.

Pomimo zmienności pochodzenia: na północy przeważa rasa mongolska, na południu zaś indonezyjska. naród koreański potrafił zachować swą odrębność. Koreańczycy posiadają nawet — w odróżnieniu od Japonii i Chin — swój własny alfabet, składający się z jedenastu samogłosek i czternastu spółgłosek (wynaleziony w r. 1445) własne pismo t. z. „En-mum". Strój narodowy kładający się u mężczyzn z białych szat i cylindra z włosia końskiego lub słomy, jest w wysokim poważaniu.

Dopiero w końcu ubiegłego stulecia, na skutek nacisku Ameryki, Korea przestała być krainą izolowaną od reszty świata.

Szereg państw nawiązało stosunki handlowe, a Rosja w poszukiwaniu niezamarzających portów na Pacyfiku, postanowiła już wtedy sięgnąć po Koreę. Okres długo trwałego pokoju minął bezpowrotnie. Korea stała się przysłowiową „kością w gardle" trzech walczących o hegemonię nad Azją mocarstw: Japonii, Rosji i Chin. W roku 1894 wybuchła wojna między Japonią i Chinami, a w kilka lat później w r. 1904 wojna japońsko-rosyjska.

Z obu tych wojen Japonia wyszła zwycięsko, stając się jednym z największych mocarstw. Korea stała się protektoratem Japonii. Dwa światy stanęły naprzeciwko siebie: japoński i koreański ze swą starodawną kulturą i przeszło trzydziesto-wiekową historią i tradycją. Ciężką ręką rządzili Japończycy na Korei. Za demonstracje, podczas których padło słowo „niepodległość", na każde dziesięć tysięcy tubylców, dziewięćdziesięciu bito kijami tak dotkliwie, że większość z nich umierała.

Fala ucisku zmniejszyła się w r. 1919, kiedy to kara chłosty została zniesiona i utworzone zostały samorządy miejskie i gminne, którym dano pewną autonomię. Okupacja japońska miała jednak i swoje dobre strony. Japończycy rozbudowali przemysł, skoncentrowany głównie w północnej części kraju, pobudowali olbrzymie elektrownie wodne, sieć kolejową i drogową, ulepszyli rolnictwo i leśnictwo, oraz wprowadzili szkolnictwo. Niemniej jednak, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, Korea pozostała zarówno pod względem politycznym, jak i ekonomicznym głęboko anty-japońska.

Po klęsce Japonii w roku 1945, Korea stała się, podobnie jak Polska, jedną z ofiar Teheranu, Jałty i Poczdamu. Wymyślono podział stref okupacyjnych podług równoleżnika. 38 równoleżnik przeciął Koreę na dwie połowy, jak nóż jabłko; północną część zajęli Rosjanie, południową — Amerykanie. W północnej Korei znalazło się 11 milionów ludności, w południowej zaś 19 milionów. Rosjanie, jak to Rosjanie, zabrali się do dzieła i posługując się swymi wypróbowanymi środkami, prowadzili swą zaborczą politykę z żelazną konsekwencją.

Spectator.

Z polskiego punktu widzenia

STRATEGICZNY BALONIK

W pewnych kołach angielskich wysunięto w ostatnich czasach wobec Polaków tezę, że dla otrzymania pewnej ilości dywizji (mówi się o dwudziestu), niezbędnych jakoby dla zatrzymania inwazji sowieckiej w Europie, trzeba Niemcom zapłacić obietnicą powrotu do ich granic na wschodzie z 1937 r. Może to być początek szerszego rozwinięcia podobnej tezy.

Odstąpienie obcemu mocarstwu terytorium, należącego do sojusznika (Jałta), obietnica przyznania Polsce granicy na zachodzie po Szczecin włącznie (Churchill), zgoda na wysiedlenie Niemców z obszarów za Odrą i Nysą (Poczdam), są na tyle wryte w pamięć Polaków, iż wmawianie w nich obecnie, że trzeba kosztem „ziem odzyskanych" kupić Niemców, by się bili z bolszewikami, musi być uważane za szczyt naiwności.

Polakom może się nie podobać stanowisko zachodnich mocarstw w sprawie polsko-niemieckiej granicy, ale rozumieją, że ostatnie słowo wypowie w tej sprawie przyszły traktat pokoju. Jak w tych warunkach można sobie wyobrazić, by zachodnie mocarstwa, które kiedyś zasiądą przy stole sędziowskim, mogły przed wyrokiem tego pokojowego trybunału płacić za korzyści, otrzymane od jednej ze stron obszarami, które stanowią przedmiot sporu?

Obok strategii wojskowej jest jeszcze strategia polityczna. Strategia polityczna, naszym zdaniem, powinna się liczyć z argumentami wysuwanymi przez strategię wojskową. Niebezpieczeństwo polega na uzależnieniu strategii wojskowej od koncepcji politycznych. Mieliśmy tego w ostatniej wojnie dwa jaskrawe przykłady. W obu wypadkach doszło się tą drogą do największych klęsk. Otworzono w Jałcie hordom komunistycznym bramy do Europy, które się znajdują na linii granicy polsko-rosyjskiej 1939 roku i zaniechano proponowanego przez Churchilla desantu na Bałkanach.

Przykładem natomiast strategii politycznej, kierującej się względami strategicznymi, jest właśnie ustalenie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Doskonałe uzasadnienie dla tej granicy dał w swych pamiętnikach amerykański generał Lucius Clay. Tłumaczy on, dlaczego Niemcy straciły w Poczdamie prowincje wschodnie i Saarę: „Dla zredukowania — pisze on — gospodarczej zdolności utrzymywania maszyny zdolnej do walki pozbawiono Niemcy poważnej części ich terenów rolniczych na wschodzie a także zasobnych i bogatych w węgiel obszarów Śląska i Saary. Ich terytorium zostało zmniejszone w ten sposób o 43.500 mil kwadratowych z odpowiednim zmniejszeniem potencjału przemysłowego".

Dla uzyskania 20 dywizji proponuje się teraz restytucję Niemcom tego, co zostało odebrane, jak to uzasadnia generał Clay, by się zabezpieczyć przed odrodzeniem jakiejkolwiek siły zbrojnej Niemiec. Czy ci, którzy wysuwają obecnie taką tezę, nie widzą, że problem zawarty w rozważaniach amerykańskiego generała jest znacznie szerszy i donioślejszy, niż zatkanie dziur na froncie atlantyckim, który w ogóle jeszcze nie egzystuje?

Niemcy uzbrojone stają się natychmiast partnerem, z którym Moskwie warto gadać z tym, że mieć ona będzie w podobnych układach nad Zachodem jedną wielką przewagę, bo to co może obiecywać, ma w garści. Za cenę zjednoczenia Niemiec może nawet z góry zapłacić. Wystarczy, by Niemcy oddały bez oporu Związkowi Sowieckiemu cały swój obecny potencjał gospodarczy. Rapallo w 1922 roku i pakt Ribbentrop-Mołotow w 1939 dowodzą, że w tej dziedzinie wszystko jest możliwe, bo wszystko już było w rozmiarach większych, niż się ludziom śniło.

Dlatego właśnie, by się w przyszłości do powtórzenia takiej koalicji, zdolnej do pogrążenia świata w najstraszliwszej katastrofie zabezpieczyć, granica polsko-niemiecka utrzymana być winna na Odrze i Nysie. **Jest to najważniejsza granica w planowaniu gmachu przyszłej Europy.** Dlaczego? Bo oddala ona maksymalnie Niemcy od Rosji i stwarza podstawy i warunki bezpieczeństwa i gospodarczego rozwoju nie tylko dla Polski, ale i dla konglomeratu 9 państw Środkowej i Wschodniej Europy.

Złe granice polsko niemieckie, nie liczące się ze strategią, narzucone Polsce przez politykę Lloyd-George'a w Wersalu, dowiodły dostatecznie, że brak warunków bezpieczeństwa dla Polski prowadzi do podboju Środkowej i Wschodniej Europy albo przez Niemcy albo przez Rosję. Jedno lub drugie przekreśla wolność Europy. Wspólność interesów państw za żelazną kurtyną przy okrojeniu Niemiec na Wschodzie jest najtrwalszą podstawą europejskiej równowagi i pokoju.

Wielka już pora, by opinia Zachodniej Europy to zrozumiała i nie próbowano lekkomyślnie tych prawd strategicznymi balonikami zamącać.

J. Z.

15 LIPCA MIAŁA BYĆ KOREA „WYZWOLONA"

WARSZAWA (IC) Na kilka dni przed inwazją południowej Korei przez komunistyczną armię prasa w Polsce ogłosiła szczegółowy plan połączenia obu części Korei w jedno komunistyczne państwo, podległe Rosji sowieckiej. Plan jest ten tak typowy dla satelickiego państwa, wyjaśnia doskonale nawet „porządki", jakie przeprowadzają u siebie satelici, że przytaczamy go poniżej w wyjątkach za „Trybuną Ludową" z 22 czerwca br.:

„Zrealizować pokojowe połączenie kraju drogą połączenia najwyższego Zgromadzenia Narodowego koreańskiej republiki ludowo-demokratycznej ze Zgromadzeniem Narodowym Korei południowej; utworzony w ten sposób organ ustawodawczy uchwali konstytucję Republiki i utworzy rząd; na podstawie uchwalonej konstytucji odbędą się w przyszłości wybory powszechne.

„W celu utworzenia koniecznych warunków dla pokojowego zjednoczenia kraju i normalnej działalności koreańskiego organu ustawodawczego należy aresztować głównych wrogów pokojowego zjednoczenia Korei, zdrajców, Li Syn Mana i jego klikę... zwolnić wszystkich więźniów politycznych... utworzyć siły zbrojne, policję i jednolitą armię. Nakazać koreańskiej komisji ONZ, będącej orężem imperialistów amerykańskich, natychmiastowe opuszczenie Korei. Naród koreański winien rozstrzygnąć sprawę pokojowego zjednoczenia swej ojczyzny własnymi siłami bez interwencji państw zagranicznych. Wszystkie te przedsięwzięcia zrealizować w pełni 15 lipca br. w piątą rocznicę wyzwolenia spod jarzma japońskiego".

„GWIAZDA KANZASU"

Dla upamiętnienia stulecia powstania miasta Kanzas pismo „Gwiazda Kanzasu" wydało numer, który miał 252 stronic i ważył prawie 4 funty ang. Na wydanie tego numeru użyto 773 ton papieru.

By zdać sobie sprawę z tego, co z 773 ton papieru zrobić można, dodamy, że taka właśnie ilość papieru jest potrzebna dla wydawania w przeciągu sześciu tygodni londyńskiego pisma „Times". „Gazecie Niedzielnej" wystarczyłoby tego papieru na całe pokolenie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Ofensywa komunistycznych wojski północnej Korej poczyniła dalsze postępy. W okolicy miejscowości Osan, na południe od Suwon, 40 czołgów przedarło się przez pozycje amerykańskie.

*

Bombowce i myśliwce, startujące z pokładu amerykańskiego lotniskowca „Valley Forge" oraz brytyjskiego lotniskowca „Triumph", zaatakowały obiekty wojskowe w stolicy północnej Korei — Pyongyang.

*

W związku z notą brytyjską do rządu sowieckiego, wzywającą Sowiety do użycia swych wpływów dla pokojowego załatwienia sprawy Korei, radio moskiewskie ogłosiło komunikat TASS'a, w którym stwierdzono, że rząd brytyjski w istocie rzeczy nie wysunął żadnych konkretnych propozycji i że ambasador brytyjski w rozmowie ograniczył się jedynie do wyrażenia nadziei, że „konflikt koreański zostanie załatwiony". To oświadczenie ambasadora brytyjskiego „nie wymaga żadnej odpowiedzi ze strony rządu sowieckiego".

*

Prezydent Truman na konferencji prasowej wyraził przekonanie, że mimo początkowych niepowodzeń, sprawy w Korei przybiorą pomyślny obrót. Przedstawiciel ministerstwa obrony oświadczył, że posuwające się kolumny wojsk komunistycznych zostaną zatrzymane w ciągu 10 dni na linii, przebiegającej na północ od Taejon.

*

Radio moskiewskie ostrzegło ludność, że istnieje niebezpieczeństwo ataku na Rosję ze strony „mocarstw kapitalistycznych" pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii.

*

Wedle doniesień amerykańskich, około 25 do 35 czołgów i samochodów pancernych wojsk północnych uległo zniszczeniu na skutek akcji wojsk amerykańskich.

*

Agencja Reutera podała, że w ciągu pierwszych 10 dni operacji na Korei lotnictwo amerykańskie i australijskie odbyło 1.100 lotów bojowych.

*

Siedem amerykańskich prywatnych linii lotniczych podjęło się przewozu wojska i sprzętu na Daleki Wschód, niezależnie od samolotów transportowych lotnictwa wojskowego.

*

Na granicy Hong-Kongu i Chin wynikł incydent, w czasie którego nastąpiła wymiana strzałów pomiędzy komunistycznymi żołnierzami chińskimi a policją Hong-Kongu. Przyczyną incydentu było zatrzymanie Chińczyka przez policję Hong-Kongu po stronie brytyjskiej. Tłum Chińczyków obrzucił policję kamieniami.

*

W czasie obrad połączonych Izb parlamentu belgijskiego socjaliści, przeciwni powrotowi króla Leopolda na tron belgijski, zdołali uzyskać odroczenie posiedzenia. W międzyczasie zorganizowali oni w kraju szereg strajków protestacyjnych i publicznych demonstracji przeciw powrotowi króla.

CZTERDZIEŚCI POKŁONÓW

Autor książki „Popiół i diament" Andrzejewski, „zamiestytel predsedatela Sojuza pysatelej Polszy" umieścił w „Prawdzie" (28. VI. 1950 r.) artykuł o literaturze i pisarzach polskich p.t. „W krok z życiem" („W nogu z żyżniju").

Przedstawiwszy jak w faszystowskiej Polsce przed r. 1939 „pisarz był pozbawiony swobody, słowa", a często nawet „wolności", Andrzejewski złożył czołobitny dank Armii Czerwonej za wyzwolenie Polski, co dopiero umożliwiło pisarzom Polski zupełną swobodę słowa i uwzględnienie „w swej twórczości interesów i pragnień przodującej klasy rewolucyjnej — proletariatu". Dopiero oswobodzenie Polski przez Armię Czerwoną — wedle Andrzejewskiego — dało możność szerokim masom zapoznania się z literaturą. Andrzejewski oczywiście przemilcza fakt, że ta „literatura" to dzieła Lenina i Stalina, wydawane w Polsce w milonowych nakładach.

Imieniem pisarzy polskich Andrzejewski zapewnia czytelników „Prawdy", że na skutek „coraz głębszego przenikania do świadomości pisarzy polskich marksistowsko-leninowskiej ideologii" potrafili oni przełamać w sobie „inteligencką apolityczność, burżuazyjny liberalizm, pseudo-postępowy humanizm".

Jak przystało na prawowitego komunistę, Andrzejewski pamiętał jednak o „samokrytyce" i po krótkiej pochwale pisarzy polskich nie omieszkał dodać, że „jednak nie wszędzie jeszcze potrafią oni iść krok w krok z tempem rewolucyjnych przemian w kraju". Bolał głęboko nad tym, że „niestety jeszcze do tej pory liczni pisarze **często nie doceniają przodującej roli partii**, a co więcej — nie doceniają roli sowieckiej literatury w formowaniu „socjalistycznego realizmu".

Andrzejewski poświęca też kilka słów sobie i przemianom wewnętrznym, jakim uległ na skutek olśnienia z powodu poznania „dialektyki walki klasowej" i wskazań Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Dzięki temu w konsekwencji — pisze z entuzjazmem Andrzejewski — pojął „przodującą rolę Związku Sowieckiego, stojącego na czele wielomilionowego obozu pokoju", dzięki temu też przygarnęła go partia, a jego nowi towarzysze pomogli mu „prawilno rozrieszyt mnogije somnienia".

Omawiając zadania, stojące przed polskimi pisarzami, Andrzejewski stwierdza, że pierwszym ich obowiązkiem jest „zdecydowanie zerwać z przeżytkami przeszłości, aktywnie zająć się nowym stanem".

Skąd bierze się u Andrzejewskiego owo wzywanie do „zerwania z przeżytkami przeszłości"? Brzmi to jak wierne echo z „pokajania się" sławnego sowieckiego reżysera filmowego Sergiusza Eisensteina, ogłoszonego w „Życiu i kulturze" w związku z jego filmem „Iwan Groźny", w którym przez nieuwagę Iwan Groźny zbytnio przypominał Stalina, a jego „opricznicy" — NKWD. „Musimy opanować leninowsko - stalinowską metodę pojmowania prawdziwego życia i historii w tak pełnym i głębokim rozmiarze — pisał wówczas Eisenstein — aby mieć możność **pokonania pozostałości i przeżytków dawnych wyobrażeń, które** jakkolwiek zostały wygnane z naszej świadomości oddawna, uporczywie i złośliwie usiłują wcisnąć się w nasze prace, skoro tylko nasza twórcza czynność osłabnie, choć tylko na krótki moment".

Służalczość i upodlenie niektórych pisarzy polskich, którzy za obfitszy „pajok" biją 40 pokłonów przed portretem Stalina, ilustruje przemówienie innego pisarza, Leona Kruczkowskiego, prezesa Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, który na otwarciu V walnego Zjazdu Związku Literatów Polskich (24.VI.br.), mówił:

„Z Warszawy, wyzwolonej przez bohaterską armię radziecką, ślemy gorące pozdrowienia genialnemu wodzowi i wielkiemu strategowi pokoju, głębokiemu filozofowi kultury i przyjacielowi pisarzy — Józefowi Stalinowi".

Kruczkowski zna oczywiście niekończący się łańcuch pisarzy sowieckich i ludzi wybitnych ze świata sztuki, którzy z polecenia „głębokiego filozofa kultury i przyjaciela pisarzy" — zostali zlikwidowani. Czyżby zapomniał o losach Wsiewołoda Meyerholdta, założyciela sławnego teatru; A. Worońskiego, wybitnego krytyka; Karola Radka, dziennikarza; Sergieja Tretiakowa, dramaturga; Iwana Grońskiego, redaktora „Nowego mira"; Borysa Pilniaka, nowelisty; Tajrowa, dyrektora kameralnego teatru i wielu innych.

Cyrankiewicz, przemawiając na zjeździe, mówił o „nowej kulturze nowej epoki, najpowszechniejszej kulturze, najgłębiej ludzkiej i najbardziej humanistycznej", która zrodziła się „w narodach, których Wódz — naukowiec, Wódz — pisarz, mówi o inżynierach ludzkich dusz".

Polscy „inżynierowie dusz" typu Andrzejewskiego i Kruczkowskiego czynią gorliwie wszystko ze swej strony, aby wpaść „w nogu z żyżniju", winni jednak mieć w pamięci los tych licznych pisarzy sowieckich, którym choćby raz tylko powinęła się noga.

KSIĄŻKI W POLSCE ZAKAZANE

W Polsce co jakiś czas wychodzą oficjalne spisy książek zakazanych, obowiązujące wszystkie księgarnie, biblioteki i czytelnie. Po każdym takim wykazie odbywa się kontrola katalogów i pewna ilość książek znika.

Paryska „Kultura" w ostatnim swym numerze podaje szereg autorów i tytułów, uznanych przez reżym za szkodliwe lub niebezpieczne. Warto przyjrzeć się tej liście.

Z dawniejszych wydawnictw indeks obejmuje m.in. wszystkie dzieła Józefa Piłsudskiego, M. Bucharina, gen. Składkowskiego, J. Giertycha, F. Goetla, W. Studnickiego, L. Daszyńskiego „Wielki Człowiek", Z. Dębickiego „Miasteczko" i „Narodziny ideału", St. Grabskiego „Rzym czy Moskwa" i in., W. Grubińskiego „Lenin", T. Hołówki „Przez dwa fronty" i „Kraj czerwonego caratu", J. Kaden-Bandrowskiego „Wiosna 1920" i in., Z. Kossak - Szczuckiej „Pożoga", „Ku swoim", M. Lepeckiego „Sowiecki Kaukaz", E. Ligockiego „Noc na Palatynie", „Gdyby pod Radzyminem", E. Małaczewskiego „Koń na wzgórzu", „Na dalekiej północy", C. Malaparte „Legenda Lenina", J. Moraczewskiego „Związki zawodowe a przesilenia", A. Nowaczyńskiego „Moja przejażdżka po Palestynie", F. Ossendowskiego „Lenin", „Przez kraj bogów, ludzi i zwierząt" i in., S. Piaseckiego „Piąty etap" i in., Karola Radka „Portrety i pamflety" i in., M. Rodziewiczówny „Lato leśnych ludzi" i in., W. Stpiczyńskiego „Cud 1920 r." i in., M. Wańkowicza „Opierzona rewolucja", „Strzępy epopei" i in., W. Wasiutyńskiego „Naród rządzący" i in.

Z bibliotek teatralnych i repertuaru wycofano szereg sztuk St. Kiedrzyńskiego i A. Grzymały-Siedleckiego.

Ciekawy jest wykaz książek, wydanych już po wojnie (m. in. przez „Czytelnika"), a następnie wycofanych. Znajdujemy tu: J. Dobraczyńskiego „W rozwalonym domu", A. Fiedlera „Dywizjon 303", „Dziękuję ci kapitanie", dzieła Z. Kossak-Szczuckiej, Minkiewicza i [illegible] „Szopka polityczna", Kiplinga „Kim" i in., J. Cyrankiewicza „Ze stanowiska socjalisty", „Jedności [illegible]", „Ku nowej Polsce", „Nasza karta dziejowa", J. Cyrankiewicza i W. Gomułki „Budujemy wspólny dom", wszystkie książki i broszury W. Gomułki, W. Gomułki i H. Minca „[illegible] gospodarka na ziemiach odzyskanych", Jabłońskiego „Zarys historii PPS", H. Minca „Spółdzielczość w walce", St. Szwalbego „PPS wobec zagadnień bieżących", R. Zambrowskiego „O masową, milionową partię", „W walce o dobrobyt [illegible]", J. Borejszy „A więc wybory". Wycofano również wydanie „Manifestu komunistycznego", ponieważ oparte było nie na jedynie dozwolonym tłumaczeniu moskiewskim.

Warto wreszcie nadmienić, iż jeden z okólników polecił wycofanie portretów Gomułki i Żymierskiego.

UCZONY POLSKI NA KATEDRZE W HARVARD

Dr Weintraub, znany krytyk literacki i historyk literatury, przebywający na emigracji w Londynie, mianowany został wykładowcą języka polskiego i historii literatury polskiej na Harvard University (Massachusetts). Katedra ta utworzona została z własnej inicjatywy uniwersytetu w ramach studium słowiańskiego. Druga katedra literatury polskiej znajduje się na Columbia University w Nowym Yorku. Ufundował ją reżym warszawski a prowadził prof. M. Kridl.

Dr Wiktor Weintraub rozpocznie swe wykłady w Harvard we wrześniu br.

J. R. LAMBOR

MORDERSTWO NA POLU KRYKIETOWYM

Pan redaktor, człowiek światły i znający świat, doszedł do wniosku, że sport, w który gra 100 milionów ludzi, nie może być kompletnie i beznadziejnie nudny. Mowa naturalnie o flegmatycznym brytyjskim (tudzież australijskim, południowo - afrykańskim, hinduskim itd.) krykiecie. Wobec czego zlecił mi — za dobrą opłatą — objaśnić ów sport emigracyjnym masom. Z notesem poszedłem szukać natchnienia na polu krykietowym, stając do pierwszej gry od pięciu lat z hakiem.

Siedzę właśnie na leżaku — dumny właściciel podbitego oka i paru mniej lub więcej potłuczonych części ciała.

Bo znam wiele sportów: walki zapaśnicze, futbal, nawet „brutalne" rugby, ale w żadnej z tych gier nie ma na boisku pozycji, która by się nazywała „punktem samobójców". A w krykiecie są aż dwie. I stąd moje podbite oko. A chronologicznie biorąc, było to tak.

Na boisku zeszły się dwie drużyny i na wszelki wypadek każda przywiozła własnego sędziego.

Rzucono pena w górę i... przegraliśmy: mamy zająć pierwsi pole. Więc naprzód wyszli obaj sędziowie. Cacy cacy ,ale pole duże, nas jedenastu, przeciwników dwu, każdy z szatańskim uśmiechem pogrążony w kombinacjach, co by tu sknocić. Sędziowie zabrali ze sobą po trzy patyki (stumps — żeby było trudniej). Powbijali trzy z jednego końca, trzy dwadzieścia dwa jardów dalej i w ten sposób powstały wickets. Przestrzeń między nimi nazywa się, gdyby to kogoś interesowało pitch. Sędzia Holmes stanął tuż za jednym z wickets, sędzia Drinkwater o pięć metrów na lewo od drugiego.

I teraz z niesłychaną nonszalancją weszła na pole nasza drużyna, podrzucając sobie twardą piłkę z korka i sznurka, po czym według wskazówek sędziego porozstawiała się po polu: bowler, czyli ten, który miał rzucać piłkę stanął koło sędziego Holmesa. Z tyłu za drugim wicket przykucnął opancerzony wicketkeeper. Reszta rozstawiła się wokoło, zatykając wszystkie dziury. Ja zaś odziedziczyłem pozycję Silly Mid On („głupi środek na" — tłumaczy Stanisławski) między oboma wicketami, dwa jardy na lewo od pitch. Z drugiej strony pitch, na przeciwko mnie stanął Silly Mid Off. Na obu z tych pozycji stają tylko ludzie umysłowo niedorozwinięci, względnie tacy, którym się życie znudziło.

Wreszcie weszli dwaj przeciwnicy, opancerzeni, t. zw. batsmen i wśród zachęcających braw ruszyli do swoich wickets.

Teraz zwrócę uwagę, że wszystko na lewo od wicket, w który bowler rzuca, nazywa się off, wszystko na prawo leg.

Batsman ustawił się i czeka. Bowler, z drugiego końca, wziął rozpęd, podbiegł do wicket i rzucił piłkę, która spadła parę centymetrów przed butem batsmana, odbiła się i poszła na off, za bardzo na lewo. Wicket - keeper piłkę złapał i oddał bowlerowi. Ten znowu rzucił, ale, w chwili rzutu albo jego ręka nie była wyprostowana albo rzucił zza linii wicket, bo sędzia Holmes wrzasnął „No ball!". Z taką piłką można robić co się chce, z wyjątkiem łapania i krajania jej w kawałki. I rzeczywiście, batsman podszedł dwa kroki, wyrżnął piłką z całej siły i nim ktoś się spostrzegł, już piłka toczyła się za boiskiem między widzami. Przeciwnicy zdobyli pięć punktów: cztery za odbicie i jeden za nasz zły rzut.

Bowler rzucił jeszcze pięć razy bez żadnych zbyt interesujących rezultatów. Piłki zazwyczaj szły na off, stosunkowo łatwe do odbicia, batsman wpierw je tylko zatrzymywał rakietą. Raz nie trafił, wicketkeeper też nie zatrzymał i nim wreszcie fine leg (w tył na lewo od wicket - keepera) wreszcie piłkę dogonił i rzucił spowrotem, obaj batsmani pobiegli i zamienili pozycje, zdobywając jeszcze jeden punkt. Wreszcie po sześciu rzutach — no ball nie liczy się jako rzut — over skończył się i całe pole z wyjątkiem batsmanów obróciło się o 180 stopni. Teraz sędzia Holmes znalazł się na square leg. a sędzia Drinkwater przy swoim wicket. Nowy bowler rzucał słabiej, ale bardziej trafnie. Batsman zatrzymywał piłki, raz odbił na leg, po czym dwa razy przebiegli, zdobywając dwa nowe punkty, nim wreszcie piłka wróciła. Za czwartym razem jednak bardzo długa piłka odbiła się od ziemi tuż przed rakietą batsmana i rozbiła wicket. Kariera tego batsmana skończyła się, w każdym razie na ten mecz. Spakował manatki i wrócił do swoich, uzbierawszy sześć punktów. Rezultat dotychczasowy opiewał osiem punktów na jeden wicket.

Następny batsman bił straszliwie silnie i celnie, głównie we mnie. Dwa razy udało mu się trafić mnie w brzuch. Raz grzmotnął piłką straszliwie wysoko. Gdybym ją złapał i on musiałby wynosić się z pola. Na nieszczęście gdzieś w rękach musiałem mieć dziurę, bo piłka wylądowała na moim prawym oku. Ale ostatecznie srogo się zemściłem, bo kiedy następnym razem gruchnął piłką prosto we mnie, bardzo pokracznie zacząłem ją zatrzymywać, wobec czego on zdecydował się biegać. Hi, hi, nieszczęsna ofiara losu! Bo jeszcze był w połowie drogi między wickets, kiedy nagle rzuciłem piłkę do bowlera, ten ją złapał i uderzył w swój wicket nim nasz straszny przeciwnik zdołał do niego dotrzeć. I na nim więc położyliśmy krzyżyk. Następnego spotkał los podobny: nie całkiem dawał sobie radę z piłkami, rzucanymi na leg (normalnie trzeba je uderzać za siebie, na co musi się mieć pierwszej klasy oko), więc je tylko zatrzymywał. Wreszcie widocznie znudziło mu się to, bo podbiegł dwa kroki naprzód i w bok, tak że miał piłkę przed sobą, wziął rozmach, gruchnął z całej siły i nie trafił. Piłka przeleciała tuż koło wicket, wicket - keeper ją złapał i wyrżnął w wicket. Facet w tym czasie był za metą i już nawet nie musiał do niej wracać. Poszedł do domu, nie zarabiając ani jednego punktu. Inaczej mówiąc, zrobił kaczkę.

Ostatecznie nasi przeciwnicy dorobili się 128 punktów, w tym jeden za no ball i pięć za leg byes, czyli że piłki batsman nie odbił, wicketkeeper nie złapał i nim ją wreszcie ktoś wrócił do mety, batsmani pobiegali sobie troszeczkę nie tylko dla zdrowia ale i dla uzbierania punktów.

Z ich jedenastu graczy pięciu zostało wybolowanych (bowled out), jak ten pierwszy, trzem piłki połapano z powietrza i jeden run out (ten, który podbił mi oko), jeden stumped out (ten, który nie potrafił brać piłek na leg). Jedenasty zaś, samotny i opuszczony na polu, nie mógł sam grać, więc też się wyprowadził.

Tak więc przyszła nasza kolej na odbijanie. Ponieważ dobrze się sprawiałem w czasie treningu, puścili mnie drugiego.

Weszło nas więc dwu pierwszych na boisko i mój współtowarzysz, który otwarł grę, odbił zaraz drugą piłkę. Przebiegliśmy raz i teraz ja znalazłem się przy wicket, w który rzucano. Poprosiłem więc sędziego z drugiej strony, ażeby pomógł mi ustawić rakietę na prostej linii między bowlerem i środkowym patykiem (każdy ma swój gust), zaznaczyłam sobie miejsce, wykonawszy dziurę, którą cynicy nazywają grobem, ustawiłem się wewnątrz mety, na przestrzeni o jard od wicketu, rakietę oparłem o ziemię i czekam. Bowler pobiegł, ja podniosłem rakietę. Piłka spadła trochę na off, ale prędko skręciła na wicket. Na szczęście byłem przygotowany na to, i piłkę zatrzymałem.

Następną piłkę wsadziłem w dziurę na lewo od Silly Mid On i udało mi się dostać trzy punkty. Mój towarzysz, który teraz odbijał, przyjął silną i prostą piłkę na rakietę, pozwalając jej nie tylko ześlizgnąć się, tak że poszła w tył, lekko tylko zmieniając linię lotu i przeszła między wicket - keeperem a slips. Przebiegliśmy dwa razy.

Na tym skończył się pierwszy over i znów była moja kolej na odbijanie. Nowy bowler rzucał bardzo krótkie piłki, tak że odbijały się z połowy pitch bardzo wysoko i do mnie przychodziły już spadając. Kompletnie nie mogłem sobie z nimi dać rady i zatrzymywałem tylko jedną po drugiej. W rezultacie, ku wielkiej chwale bowlera, przez cały over nie zdobyłem ani jednego punktu. Taki panieński (maiden) over naturalnie zdobył sobie wielkie brawa, a mojego towarzysza doprowadził do wściekłości. Zaraz pierwsza piłka do niego była śliczna, długa, spadająca o jard przed wicketem, parę centymetrów na off. Batsman odbił piłkę w chwili, kiedy uderzała w ziemię, bardzo silnie i wysoko.

Przeleciała nad głową Silly Mid On i wylądowała prosto w rękach deep extra cover, który złapawszy, zaapelował do sędziego na square leg. Ale ponieważ piłka została odbita od ziemi, byliśmy w porządku i jeszcze mieliśmy czas przebiegnąć raz.

Bardzo dobrze poszła reszta gry. Mój towarzysz specjalnie ładnie traktował piłki na leg, parę razy wysyłając je aż na granice pola, za każdym razem zarabiając sobie po cztery punkty, aż wreszcie prościutka piłka prześlizgnęła mu się koło rakiety i uderzyła w nogę. Ponieważ takie proste piłki można zatrzymywać tylko rakietą, a w żadnym wypadku nogą, musiał się wynosić. Wyrok sędziego: leg before wicket.

Ja jeszcze trochę posiedziałem na boisku, dorobiwszy się razem 28, aż mnie wreszcie złapali na slips.

Graliśmy wspaniale. Aż szkoda, że przegraliśmy o 52 punkty.

J. R. Lambor

Przypisek redakcji. Krykiet był zawsze dla Polaków matematycznym działaniem o wielu niewiadomych. Szczerze mówiąc, ten znakomity traktat o krykiecie pióra wybitnego znawcy przedmiotu i wypróbowanego naszego rzeczoznawcy od powszednich „britanniców", wygląda trochę jak zbiór zadań matematycznych. Ale jak tu wydawać w Anglii pismo, które by w sezonie krykietowym nie pisało o tej szlachetnej grze?

Proszę zwrócić uwagę na tytuł rozprawy o krykiecie.

J. EKKERT

OSSOLINEUM



Ossolineum! Ile wspomnień budzi ten dźwięk w licznych szeregach bywalców czytelni tego zakładu, pracowników naukowych lub stypendystów, żywego ogniwa między wczoraj i dzisiaj tej szanownej placówki. W ciągu stu dwudziestu niemal lat zżyło się Ossolineum z patriotyczną atmosferą Lwowa, tak świetnie służącą tej instytucji, że z małej placówki wyrosła w ośrodek w swoim rodzaju należący do czołowych w państwie. Rola Ossolineum, jego nieoceniona pomoc dla badaczy historii literatury, dziejów narodu historii sztuki była zbyt wielka, aby nie zwrócić uwagi ogólnej swą służbą dla kultury polskiej. Ciężkie straty poniesione przez Ossolineum w czasie ostatniej wojny odczuł głęboko ogół korzystających z tej instytucji pracowników i szerokie kręgi naszego społeczeństwa.

Przestępujący progi tej instytucji — zarówno czytelni ogólnej, jak pracowni naukowej, czy też pokoju dla rękopisów, spotkał przyjazną atmosferę tak ze strony kierownictwa i urzędników, jak również licznych stypendystów lub wreszcie woźnych, doręczających zamówione książki interesantom. Po dziesięciu latach, ufundowane w 1817 r. — przenosi się Ossolineum z Wiednia do Lwowa w 1827 r. Żywo w swej tradycji przechowywał Lwów pamięć zasłużonych dyrektorów i urzędników Ossolineum. Byli to mężowie o głośnych nazwiskach w kraju, wielkiej zasłudze naukowej i wypróbowanym duchu obywatelskim.

Naczelną władzą Ossolineum był kurator; kierownictwo księgozbioru sprawował dyrektor. Obok biblioteki i licznego zbioru rękopisów „Narodowy Zakład im. Ossolińskich", mieścił także „Muzeum Lubomirskich", z cennymi zbiorami obrazów, monet i t. p. i oddzielnym kierownictwem. Szczególną czcią i pamięcią, przekazywaną z pokolenia na pokolenie w Ossolineum, cieszyły się postacie dyrektorów i urzędników Ossolineum: Bielowskiego, Szajnochy, który w służbie dla nauki postradał wzrok, Małeckiego, świetnego polonisty, Hirschberga, Czarnika, Bruchnalskiego i Kętrzyńskiego. Ten ostatni, urodzony w zaborze pruskim jako von Winkler, wychowywał się jako młodzieniec w duchu niemieckim. Dopiero studium historii uświadomiło go o jego właściwym nazwisku Kętrzyński, wracając go Polsce i jej kulturze.

Na gruncie Ossolineum u progu XX wieku spotykamy szereg wybitnych uczonych: natchnionego historyka Polski piastowskiej Tadeusza Wojciechowskiego, nie zrównanego stylistę i wnikliwego badacza Szymona Askenazego, Finkla, Dembińskiego, Stanisława Zakrzewskiego. Tutaj zjeżdżał z Berlina wielki nasz slawista profesor Aleksander Brückner, dla studium starodruków i autografów. Częstymi gośćmi Ossolineum są profesorowie historii literatury Kallenbach i Bruchnalski; ten ostatni ze stanowiska skryptora Ossolineum powołany na katedrę uniwersytecką we Lwowie. Spośród badaczy prawa korzystali ze zbiorów Ossolineum profesorowie Balzer i Abraham. W pracowni dla rękopisów przesiadywał sumienny badacz historii Kościoła ks. rektor Fijałek, chętnie pomagający młodym adeptom historii w odcyfrowywaniu skrótów paleograficznych w aktach i dokumentach łacińskich XV i XVI w.

Nigdy nie będzie zapomniana zasługa i praca Ossolineum dla kultury polskiej w czasie, kiedy zapędy germanizacyjne w zaborze austriackim tłumiły wszelkie przebłyski polskiej myśli; kiedy z katedr uniwersyteckich we Lwowie rozbrzmiewała mowa niemiecka. W tym czasie w Ossolineum ogniskowała się myśl polska; tu podejmowano cenne prace badawcze nad naszą przeszłością, tutaj skupiano drogie sercu polskiemu autografy naszych wieszczów narodowych i dzieła związane z naszą działalnością dziejową na znacznym odcinku środkowej i wschodniej Europy. Atmosfera ducha obywatelskiego i gorące polskie uczucie promieniujące w Ossolineum przenikały do serc obywateli Lwowa i kraju. Ten duch znalazł zwłaszcza szczery oddźwięk w szeregach młodzieży i przejawił się w zrywie „Orląt" lwowskich w pamiętnych dniach listopada 1918 r.

Obronną ręką przetrwało Ossolineum pierwszą wojnę światową i burzę domową na przełomie 1918 i 1919 roku. W odrodzonej Polsce zbiory Ossolineum wzbogacają się licznymi darami i przez zakupy. Z darowizn obok wielu innych bogatą pozycję stanowi biblioteka Pawlikowskich. W stuletnią rocznicę swej pracy na gruncie lwowskim nabywa zakład prawo bezpłatnego egzemplarza. Staraniem grona intelektualistów powstaje pożyteczna placówka społeczna „Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum", w celu wspomagania darami księgozbiorów Ossolineum i propagowania tej placówki wśród szerokich kół społeczeństwa polskiego.

Szczególnie jednak w rozwoju Ossolineum upamiętnił się rok 1925. Dla uzyskania samodzielnych zasobów finansowych rozbudowuje zakład na wielką skalę dawniej już prowadzony dział wydawniczy podręczników szkolnych, dzieł naukowych i beletrystyki. Wprowadzenie w życie tego planu pociągnęło za sobą konieczność nabycia nie tylko nowych budynków, lecz także drugiej drukarni i zatrudnienia znacznej liczby pracowników. Działalność wydawnicza ożywiła w dużym stopniu miejscowy rynek księgarski. Jednak gdzie są światła, tam są i cienie. Rozmach, z jakim Ossolineum weszło na nowe tory działalności (założyło bowiem i własną księgarnię we Lwowie), doznał załamania na odcinku tego ostatniego działu. Nie obeszło się przy tym bez strat. Ten jedyny zawód nie podciął jednak egzystencji i zaufania społeczeństwa do Ossolineum! Praca zakładu na znacznie szerszej platformie, w porównaniu z czasami zaboru, rozwijała się pomyślnie.

Tragiczny wstrząs państwa i narodu w r. 1939 nie ominął również Ossolineum. Po świetnym rozwoju zakładu w okresie niepodległości nadszedł czas zmieniających się kolejno okupacji — sowieckiej i niemieckiej. W tych ciężkich chwilach uratowała zakład niesłychana ofiarność i poczucie obywatelskie Ossolińczyków. Chciwość okupantów popychała ich do wyciągania rąk po najcenniejsze zbiory. Pracownicy Zakładu naginać się musieli do nowych form pracy, wprowadzanych już to przez Sowiety, już to przez hitlerowców. Sowiety podporządkowały Ossolineum oraz inne biblioteki we Lwowie i na całym zajętym obszarze pod nadzór i władzę kijowskiej akademii nauk. We Lwowie powstaje, z siedzibą w Ossolineum, filia tej kijowskiej biblioteki. Po opanowaniu Lwowa przez Niemców w 1941 r. nastają znowu zasadnicze zmiany organizacyjne, a nade wszystko niesłychanie ciężkie warunki pracy w nieopalanych salach zakładu, przy równoczesnym pogorszeniu się warunków aprowizacyjnych. Okupant niemiecki wyciąga swą drapieżną rękę nie tylko po cenne zbiory, lecz i po zasłużonych pracowników Ossolineum. Aresztowani giną bez śladu; inni znów nie wytrzymując ciężkich warunków pracy umierają, trwając niemal do ostatniego tchnienia na swoim posterunku. Na domiar złego w czasie oblężenia Lwowa przez armię czerwoną w 1944 r. gmach zakładu i księgozbiór ucierpiał od bombardowań. Powtórna okupacja sowiecka wprowadza znów zmiany orga-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

CZTERDZIEŚCI POKŁONÓW

Autor ksiąki „Popiół i diament" Andrzejewski, „zamiestytel predsedatela Sojuza pysatelej Polszy" umieścił w „Prawdzie" (28. VI. 1950 r.) artykuł o literaturze i pisarzach polskich p.t. „W krok z życiem" („W nogu z żyźniju").

Przedstawiwszy jak w faszystowskiej Polsce przed r. 1939 „pisarz był pozbawiony swobody, słowa", a często nawet „wolności", Andrzejewski złożył czołobitny dank Armii Czerwonej za wyzwolenie Polski, co dopiero umożliwiło pisarzom Polski zupełną swobodę słowa i uwzględnienie „w swej twórczości interesów i pragnień przodującej klasy rewolucyjnej — proletariatu". Dopiero oswobodzenie Polski przez Armię Czerwoną — wedle Andrzejewskiego — dało możność szerokim masom zapoznania się z literaturą. Andrzejewski oczywiście przemilcza fakt, że ta „literatura" to dzieła Lenina i Stalina, wydawane w Polsce w milionowych nakładach.

Imieniem pisarzy polskich Andrzejewski zapewnia czytelników „Prawdy", że na skutek „coraz głębszego przenikania do świadomości pisarzy polskich marksistowsko-leninowskiej ideologii" potrafili onj przełamać w sobie „inteligencką apolityczność, burżuazyjny liberalizm, pseudo-postępowy humanizm".

Jak przystało na prawowitego komunistę, Andrzejewski pamiętał jednak o „samokrytyce" i po krótkiej pochwale pisarzy polskich nie omieszkał dodać, że „jednak nie wszędzie jeszcze potrafią oni iść krok w krok z tempem rewolucyjnych przemian w kraju". Bolał głęboko nad tym, że „niestety jeszcze do tej pory liczni pisarze **często nie doceniają przodującej roli partii**", a co więcej — nie doceniają roli sowieckiej literatury w formowaniu „socjalistycznego realizmu".

Andrzejewski poświęca też kilka słów sobie i przemianom wewnętrznym, jakim uległ na skutek olśnienia z powodu poznania „dialektyki walki klasowej" i wskazań Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Dzięki temu w konsekwencji — pisze z entuzjazmem Andrzejewski — pojął „przodującą rolę Związku Sowieckiego, stojącego na czele wielomilionowego obozu pokoju", dzięki temu też przygarnęła go partia, a jego nowi towarzysze pomogli mu „prawilno rozrieszyt mnogije somnienia".

Omawiając zadania, stojące przed polskimi pisarzami, Andrzejewski stwierdza, że pierwszym ich obowiązkiem jest „zdecydowanie zerwać z przeżytkami przeszłości, aktywnie zająć się nowym stanem".

Skąd bierze się u Andrzejewskiego owo wzywanie do „zerwania z przeżytkami przeszłości"? Brzmi to jak wierne echo z „pokajania się" sławnego sowieckiego reżysera filmowego Sergiusza Eisensteina, ogłoszonego w „Życiu i kulturze" w związku z jego filmem „Iwan Groźny", w którym przez nieuwagę Iwan Groźny zbytnio przypominał Stalina, a jego „opryczniey" — NKWD. „Musimy opanować leninowsko - stalinowską metodę pojmowania prawdziwego życia i historii w tak pełnym i głębokim rozmiarze — pisał wówczas Eisenstein — aby mieć możność **pokonania pozostałości i przeżytków dawnych wyobrażeń, które** jakkolwiek zostały wygnane z naszej świadomości oddawna, uporczywie i złośliwie usiłują wcisnąć się w nasze prace, skoro tylko nasza twórcza czynność osłabnie, choć tylko na krótki moment".

Służalczość i upodlenie niektórych pisarzy polskich, którzy za obfitszy „pajok" biją 40 pokłonów przed portretem Stalina, ilustruje przemówienie innego pisarza, Leona Kruczkowskiego, prezesa Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, który na otwarciu V walnego Zjazdu Związku Literatów Polskich (24.VI.br.), mówił:

„Z Warszawy, wyzwolonej przez bohaterską armię radziecką, ślemy gorące pozdrowienia genialnemu wodzowi i wielkiemu strategowi pokoju, głębokiemu filozofowi kultury i przyjacielowi pisarzy — Józefowi Stalinowi".

Kruczkowski zna oczywiście niekończący się łańcuch pisarzy sowieckich i ludzi wybitnych ze świata sztuki, którzy z polecenia „głębokiego filozofa kultury i przyjaciela pisarzy" — zostali zlikwidowani. Czyżby zapomniał o losach Wsiewołoda Meyerholdta, założyciela sławnego teatru; A. Worońskiego, wybitnego krytyka; Karola Radka, dziennikarza; Sergieja Tretiakowa, dramaturga; Iwana Grońskiego, redaktora „Nowego mira"; Borysa Pilniaka, nowelisty; Tajrowa, dyrektora kameralnego teatru i wielu innych.

Cyrankiewicz, przemawiając na zjeździe, mówił o „nowej kulturze nowej epoki, najpowszechniejszej kulturze, najgłębiej ludzkiej i najbardziej humanistycznej", która zrodziła się „w narodach, których Wódz — naukowiec, Wódz — pisarz, mówi o inżynierach ludzkich dusz".

Polscy „inżynierowie dusz" typu Andrzejewskiego i Kruczkowskiego czynią gorliwie wszystko ze swej strony, aby wpaść „w nogu z żyźniju", winni jednak mieć w pamięci los tych licznych pisarzy sowieckich, którym choćby raz tylko powinęła się noga.

KSIĄŻKI W POLSCE ZAKAZANE

W Polsce co jakiś czas wychodzą oficjalne spisy książek zakazanych, obowiązujące wszystkie księgarnie, biblioteki i czytelnie. Po każdym takim wykazie odbywa się kontrola katalogów i pewna ilość książek znika.

Paryska „Kultura" w ostatnim swym numerze podaje szereg autorów i tytułów, uznanych przez reżym za szkodliwe lub niebezpieczne. Warto przyjrzeć się tej liście.

Z dawniejszych wydawnictw indeks obejmuje m.in. wszystkie dzieła Józefa Piłsudskiego, M. Bucharina, gen. Składkowskiego, J. Giertycha, F. Goetla, W. Studnickiego, I. Daszyńskiego „Wielki Człowiek", Z. Dębickiego „Miasteczko" i „Narodziny ideału", St. Grabskiego „Rzym czy Moskwa" i in., W. Grubińskiego „Lenin", T. Hołówki „Przez dwa fronty" i „Kraj czerwonego caratu", J. Kaden-Bandrowskiego „Wiosna 1920" i in., Z. Kossak - Szczuckiej „Pożoga", „Ku swoim", M. Lepeckiego „Sowiecki Kaukaz", E. Ligockiego „Noc na Palatynie", „Gdyby pod Radzyminem", E. Małaczewskiego „Koń na wzgórzu", „Na dalekiej północy", C. Malaparte „Legenda Lenina", J. Moraczewskiego „Związki zawodowe a przesilenia", A. Nowaczyńskiego „Moja przejażdżka po Palestynie", F. Ossendowskiego „Lenin", „Przez kraj bogów, ludzi i zwierząt" i in., S. Piaseckiego „Piąty etap" i in., Karola Radka „Portrety i pamflety" i in., M. Rodziewiczówny „Lato leśnych ludzi" i in., W. Stpiczyńskiego „Cud 1920 r." i in., M. Wańkowicza „Opierzona rewolucja", „Strzępy epopei" i in., W. Wasiutyńskiego „Naród rządzący" i in.

Z bibliotek teatralnych i repertuaru wycofano szereg sztuk St. Kiedrzyńskiego i A. Grzymały-Siedleckiego.

Ciekawy jest wykaz książek, wydanych już po wojnie (m. in. przez reżymowego „Czytelnika"), a następnie wycofanych. Znajdujemy tu: J. Dobraczyńskiego „W rozwalonym domu", A. Fiedlera „Dywizjon 303", „Dziękuję ci kapitanie", dzieła Z. Kossak-Szczuckiej, Minkiewicza i Brzechwy „Szopka polityczna", Kiplinga „Kim" i in., J. Cyrankiewicza „Ze stanowiska socjalisty", Jedność silni", „Ku nowej Polsce", „Nasza karta dziejowa", J. Cyrankiewicza i W. Gomułki „Budujemy wspólny dom", wszystkie książki i broszury W. Gomułki, W. Gomułki i H. Minca „Nasza gospodarka na ziemiach odzyskanych", Jabłońskiego „Zarys historii PPS", H. Minca „Spółdzielczość w walce", St. Szwalbego „PPS wobec zagadnień bieżących", R. Zambrowskiego „O masową, milionową partię", „W walce o dobrobyt wsi", J. Borejszy „A więc wybory". Wycofano również wydanie „Manifestu komunistycznego", ponieważ oparte było ne na jedynie dozwolonym tłumaczeniu moskiewskim.

Warto wreszcie nadmienić, iż jeden z okólników polecił wycofanie portretów Gomułki i Żymierskiego.

UCZONY POLSKI NA KATEDRZE W HARVARD

Dr Weintraub, znany krytyk literacki i historyk literatury, przebywający na emigracji w Londynie, mianowany został wykładowcą języka polskiego i literatury polskiej na Harvard University (Massachusetts). **Katedra ta utworzona została z własnej inicjatywy uniwersytetu w ramach studium słowiańskiego. Druga katedra literatury polskiej znajduje się na Columbia University w Nowym Yorku. Ufundował ją reżym warszawski a prowadził prof. M. Kridl.**

Dr Wiktor Weintraub rozpocznie swe wykłady w Harvard we wrześniu br.

J. R. LAMBOR

MORDERSTWO NA POLU KRYKIETOWYM

Pan redaktor, człowiek światły i znający świat, doszedł do wniosku, że sport, w który gra 100 milionów ludzi, nie może być kompletnie i beznadziejnie nudny. Mowa naturalnie o flegmatycznym brytyjskim (tudzież australijskim, południowo - afrykańskim, hinduskim itd.) krykiecie. Wobec czego zlecił mi — za dobrą opłatą — objaśnić ów sport emigracyjnym masom. Z notesem poszedłem szukać natchnienia na polu krykietowym, stając do pierwszej gry od pięciu lat z hakiem.

Siedzę właśnie na leżaku — dumny właściciel podbitego oka i paru mniej lub więcej potłuczonych części ciała.

Bo znam wiele sportów: walki zapaśnicze, futbal, nawet „brutalne" rugby, ale w żadnej z tych gier nie ma na boisku pozycji, która by się nazywała „punktem samobójców". A w krykiecie są aż dwie. I stąd moje podbite oko. A chronologicznie biorąc, było to tak.

Na boisku zeszły się dwie drużyny i na wszelki wypadek każda przywiozła własnego sędziego.

Rzucono pena w górę i... przegraliśmy: mamy zająć pierwsi pole. Więc naprzód wyszli obaj sędziowie. Cacy cacy, ale pole duże, nas jedenastu, przeciwników dwu, każdy z szatańskim uśmiechem pogrążony w kombinacjach, co by tu skończyć. Sędziowie zabrali ze sobą po trzy patyki (stumps — żeby było trudniej). Powbijali trzy z jednego końca, trzy dwadzieścia dwa jardów dalej i w ten sposób powstały wickets. Przestrzeń między nimi nazywa się, gdyby to kogoś interesowało pitch. Sędzia Holmes stanął tuż za jednym z wickets, sędzia Drinkwater o pięć metrów na lewo od drugiego.

I teraz z niesłychaną nonszalancją weszła na pole nasza drużyna, podrzucając sobie twardą piłkę z korka i sznurka, po czym według wskazówek sędziego porozstawiała się po polu: bowler, czyli ten, który miał rzucać piłkę stanął koło sędziego Holmesa. Z tyłu za drugim wicket przykucnął opancerzony wicketkeeper. Reszta rozstawiła się wokoło, zatykając wszystkie dziury. Ja zaś odziedziczyłem pozycję Silly Mid On („głupi środek na" — tłumaczy Stanisławski) między oboma wicketami, dwa jardy na lewo od pitch. Z drugiej strony pitch, na przeciwko mnie stanął Silly Mid Off. Na obu z tych pozycji stają tylko ludzie umysłowo niedorozwinięci, względnie tacy, którym się życie znudziło.

Wreszcie weszli dwaj przeciwnicy, opancerzeni, t. zw. batsmen i wśród zachęcających braw ruszyli do swoich wickets.

Teraz zwrócę uwagę, że wszystko na lewo od wicket, w który bowler rzuca, nazywa się off, wszystko na prawo leg.

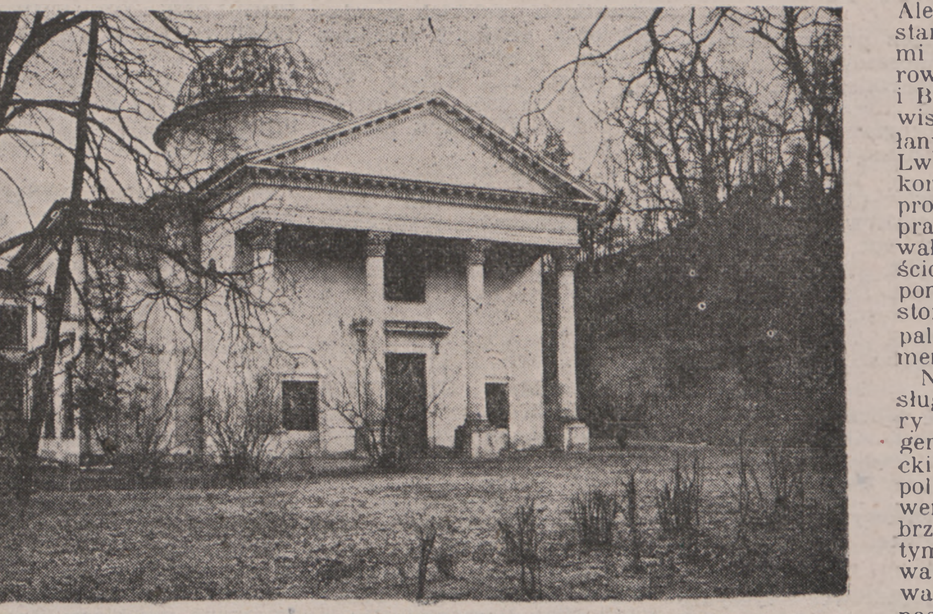
Batsman ustawił się i czeka. Bowler, z drugiego końca, wziął rozpęd, podbiegł do wicket i rzucił piłkę, która spadła parę centymetrów przed butem batsmana, odbiła się i poszła na off, za bardzo na lewo. Wicket - keeper piłkę złapał i oddał bowlerowi. Ten znowu rzucił, ale w chwili rzutu albo jego ręka nie była wyprostowana albo rzucił zza linii wicket, bo sędzia Holmes wrzasnął „No ball!". Z taką piłką można robić co się chce, z wyjątkiem łapania i krajania jej w kawałki. I rzeczywiście, batsman podszedł dwa kroki, wyrżnął piłką z całej siły i nim ktoś się spostrzegł, już piłka toczyła się za boiskiem między widzami. Przeciwnicy zdobyli pięć punktów: cztery za odbicie i jeden za nasz zły rzut.

Bowler rzucił jeszcze pięć razy bez żadnych zbyt interesujących rezultatów. Piłki zazwyczaj szły na off, stosunkowo łatwe do odbicia, batsman wpierw je tylko zatrzymywał rakietą. Raz nie trafił, wicketkeeper też nie zatrzymał i nim wreszcie fine leg (w tył na lewo od wicket - keepera) wreszcie piłkę dogonił i rzucił spowrotem, obaj batsmani pobiegli i zamienili pozycje, zdobywając jeszcze jeden punkt. Wreszcie po sześciu rzutach — no ball nie liczy się jako rzut — over skończył się i całe pole z wyjątkiem batsmanów obróciło się o 180 stopni. Teraz sędzia Holmes znalazł się na square leg, a sędzia Drinkwater przy swoim wicket. Nowy bowler rzucał słabiej, ale bardziej trafnie. Batsman zatrzymywał piłki, raz odbił na leg, po czym dwa razy przebiegli, zdobywając dwa nowe punkty, nim wreszcie piłka wróciła. Za czwartym razem jednak bardzo długa piłka odbiła się od ziemi tuż przed rakietą batsmana i rozbiła wicket. Kariera tego batsmana skończyła się, w każdym razie na ten mecz. Spakował manatki i wrócił do swoich, uzbierawszy sześć punktów. Rezultat dotychczasowy opiewał osiem punktów na jeden wicket.

Następny batsman bił straszliwie silnie i celnie, głównie we mnie. Dwa razy udało mu się trafić mnie w brzuch. Raz grzmotnął piłką straszliwie wysoko. Gdybym ją złapał i on musiałby wynosić się z pola. Na nieszczęście gdzieś w rękach musiałem mieć dziurę, bo piłka wyglądowała na moim prawym oku. Ale ostatecznie srogo się zemściłem, bo kiedy następnym razem gruchnął piłką prosto we mnie, bardzo pokracznie zacząłem ją zatrzymywać, wobec czego on zdecydował się biegać. Hi, hi, nieszczęsna ofia-

J. EKKERT

OSSOLINEUM



Ossolineum! Ile wspomnień budzi ten dźwięk w licznych szeregach bywalców czytelni tego zakładu, pracowników naukowych lub stypendystów, żywego ogniwa między wczoraj i dzisiaj tej szanownej placówki. W ciągu stu dwudziestu niemal lat zżyło się Ossolineum z patriotyczną atmosferą Lwowa, tak świetnie służącą tej instytucji, że z małej placówki wyrosła w ośrodek w swoim rodzaju należący do czołowych w państwie. Rola Ossolineum, jego nieoceniona pomoc dla badaczy historii literatury, dziejów narodu historii sztuki była zbyt wielka, aby nie zwrócić uwagi ogólnej swą służbą dla kultury polskiej. Ciężkie straty poniesione przez Ossolineum w czasie ostatniej wojny odczuł głęboko ogół korzystających z tej instytucji pracowników i szerokie kręgi naszego społeczeństwa.

Przestępujący progi tej instytucji — zarówno czytelni ogólnej, jak pracowni naukowej, czy też pokoju dla rękopisów, spotkał przyjazną atmosferę tak ze strony kierownictwa i urzędników, jak również licznych stypendystów lub wreszcie woźnych, doręczających zamówione książki interesantom. Po dziesięciu latach, ufundowane w 1817 r. — przenosi się Ossolineum z Wiednia do Lwowa w 1827 r. Żywo w swej tradycji przechowywał Lwów pamięć zasłużonych dyrektorów i urzędników Ossolineum. Byli to mężowie o głośnych nazwiskach w kraju, wielkiej zasłudze naukowej i wypróbowanym duchu obywatelskim.

Naczelną władzą Ossolineum był kurator; kierownictwo księgozbioru sprawował dyrektor. Obok biblioteki i licznego zbioru rękopisów „Narodowy Zakład im. Ossolińskich", mieścił także „Muzeum Lubomirskich", z cennymi zbiorami obrazów, monet i t. p. i oddzielnym kierownictwem. Szczególną czcią i pamięcią, przekazywaną z pokolenia na pokolenie w Ossolineum, cieszyły się postacie dyrektorów i urzędników Ossolineum: Bielowskiego, Szajnochy, który w służbie dla nauki postradał wzrok, Małeckiego, świetnego polonisty, Hirschberga, Czarnika, Bruchnalskiego i Kętrzyńskiego. Ten ostatni, urodzony w zaborze pruskim jako von Winkler, wychowywał się jako młodzieniec w duchu niemieckim. Dopiero studium historii uświadomiło go o jego właściwym nazwisku Kętrzyński, wracając go Polsce i jej kulturze.

Na gruncie Ossolineum u progu XX wieku spotykamy szereg wybitnych uczonych: natchnionego historyka Polski piastowskiej Tadeusza Wojciechowskiego, nie zrównanego stylistę i wnikliwego badacza Szymona Askenazego, Finkla, Dembińskiego, Stanisława Zakrzewskiego. Tutaj zjeżdżał z Berlina wielki nasz slawista profesor Aleksander Brückner, dla studium starodruków i autografów. Częstymi gośćmi Ossolineum są profesorowie historii literatury Kallenbach i Bruchnalski; ten ostatni ze stanowiska skryptora Ossolineum powołany na katedrę uniwersytecką we Lwowie. Spośród badaczy prawa korzystali ze zbiorów Ossolineum profesorowie Balzer i Abraham. W pracowni dla rękopisów przesiadywał sumienny badacz historii Kościoła ks. rektor Fijałek, chętnie pomagający młodym adeptom historii w odcyfrowywaniu skrótów paleograficznych w aktach i dokumentach łacińskich XV i XVI w.

Nigdy nie będzie zapomniana zasługa i praca Ossolineum dla kultury polskiej w czasie, kiedy zapędy germanizacyjne w zaborze austriackim tłumiły wszelkie przebłyski polskiej myśli; kiedy z katedr uniwersyteckich we Lwowie rozbrzmiewała mowa niemiecka. W tym czasie w Ossolineum ogniskowała się myśl polska; tu podejmowano cenne prace badawcze nad naszą przeszłością, tutaj skupiano drogie sercu polskiemu autografy naszych wieszczów narodowych i dzieła związane z naszą działalnością dziejową na znacznym odcinku środkowej i wschodniej Europy. Atmosfera ducha obywatelskiego i gorące polskie uczucie promieniujące w Ossolineum przenikały do serc obywateli Lwowa i kraju. Ten duch znalazł zwłaszcza szczery oddźwięk w szeregach młodzieży i przejawił się w zrywie „Orląt" lwowskich w pamiętnych dniach listopada 1918 r.

Obronną ręką przetrwało Ossolineum pierwszą wojnę światową i burzę domową na przełomie 1918 i 1919 roku. W odrodzonej Polsce zbiory Ossolineum wzbogacają się licznymi darami i przez zakupy. Z darowizn obok wielu innych bogatą pozycję stanowi biblioteka Pawlikowskich. W stuletnią rocznicę swej pracy na gruncie lwowskim nabywa zakład prawo bezpłatnego egzemplarza. Staraniem grona intelektualistów powstaje pożyteczna placówka społeczna „Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum", w celu wspomagania darami księgozbiorów Ossolineum i propagowania tej placówki wśród szerokich kół społeczeństwa polskiego.

Szczególnie jednak w rozwoju Ossolineum upamiętnił się rok 1925. Dla uzyskania samodzielnych zasobów finansowych rozbudowuje zakład na wielką skalę dawniej już prowadzony dział wydawniczy podręczników szkolnych, dzieł naukowych i beletrystyki. Wprowadzenie w życie tego planu pociągnęło za sobą konieczność nabycia nie tylko nowych budynków, lecz także drugiej drukarni i zatrudnienia znacznej liczby pracowników. Działalność wydawnicza ożywiła w dużym stopniu miejscowy rynek księgarski. Jednak gdzie są światła, tam są i cienie. Rozmach, z jakim Ossolineum weszło na nowe tory działalności (założyło bowiem i własną księgarnię we Lwowie), doznał załamania na odcinku tego ostatniego działu. Nie obeszło się przy tym bez strat. Ten jedyny zawód nie podciął jednak egzystencji i zaufania społeczeństwa do Ossolineum! Praca zakładu na znacznie szerszej platformie, w porównaniu z czasami zaboru, rozwijała się pomyślnie.

Tragiczny wstrząs państwa i narodu w r. 1939 nie ominął również Ossolineum. Po świetnym rozwoju zakładu w okresie niepodległości nadszedł czas zmieniających się kolejno okupacji — sowieckiej i niemieckiej. W tych ciężkich chwilach uratowała zakład niesłychana ofiarność i poczucie obywatelskie Ossolińczyków. Chciwość okupantów popychała ich do wyciągania rąk po najcenniejsze zbiory. Pracownicy Zakładu naginać się musieli do nowych form pracy, wprowadzanych już to przez Sowiety, już to przez hitlerowców. Sowiety podporządkowały Ossolineum oraz inne biblioteki we Lwowie i na całym zajętym obszarze pod nadzór i władzę kijowskiej akademii nauk. We Lwowie powstaje, z siedzibą w Ossolineum, filia tej kijowskiej biblioteki. Po opanowaniu Lwowa przez Niemców w 1941 r. nastają znowu zasadnicze zmiany organizacyjne, a nade wszystko niesłychanie ciężkie warunki pracy w nieopalanych salach zakładu, przy równoczesnym pogorszeniu się warunków aprowizacyjnych. Okupant niemiecki wyciąga swą drapieżną rękę nie tylko po cenne zbiory, lecz i po zasłużonych pracowników Ossolineum. Aresztowani giną bez śladu; inni znów nie wytrzymując ciężkich warunków pracy umierają, trwając niemal do ostatniego tchnienia na swoim posterunku. Na domiar złego w czasie oblężenia Lwowa przez armię czerwoną w 1944 r. gmach zakładu i księgozbiór ucierpiał od bombardowań. Powtórna okupacja sowiecka wprowadza znów zmiany orga-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

---

ra losu! Bo jeszcze był w połowie drogi między wickets, kiedy nagle rzuciłem piłkę do bowlera, ten ją złapał i uderzył w swój wicket nim nasz straszny przeciwnik zdołał do niego dotrzeć. I na nim więc położyliśmy krzyżyk. Następnego spotkał los podobny: nie całkiem dawał sobie radę z piłkami, rzucanymi na leg (normalnie trzeba je uderzać za siebie, na co musi się mieć pierwszej klasy oko), więc je tylko zatrzymywał. Wreszcie widocznie znudziło mu się to, bo podbiegł dwa kroki naprzód i w bok, tak że miał piłkę przed sobą, wziął rozmach, gruchnął z całej siły i nie trafił. Piłka przeleciała tuż koło wicket, wicket - keeper ją złapał i wyrżnął w wicket. Facet w tym czasie był za metą i już nawet nie musiał do niej wracać. Poszedł do domu, nie zarabiając ani jednego punktu. Inaczej mówiąc, zrobił kaczkę.

Ostatecznie nasi przeciwnicy dorobili się 128 punktów, w tym jeden za no ball i pięć za leg byes, czyli że piłki batsman nie odbił, wicket-keeper nie złapał i nim ją wreszcie ktoś wrócił do mety, batsmani pobiegali sobie troszeczkę nie tylko dla zdrowia ale i dla uzbierania punktów.

Z ich jedenastu graczy pięciu zostało wybolowanych (bowled out), jak ten pierwszy, trzem piłki połapano z powietrza i jeden run out (ten, który podbił mi oko), jeden stumped out (ten, który nie potrafił brać piłek na leg). Jedenasty zaś, samotny i opuszczony na polu, nie mógł sam grać, więc też się wyprowadził.

Tak więc przyszła nasza kolej na odbijanie. Ponieważ dobrze się sprawiałem w czasie treningu, puścili mnie drugiego.

Weszło nas więc dwu pierwszych na boisko i mój współtowarzysz, który otwarł grę, odbił zaraz drugą piłkę. Przebiegliśmy raz i teraz ja znalazłem się przy wicket, w który rzucano. Poprosiłem więc sędziego z drugiej strony, ażeby pomógł mi ustawić rakietę na prostej linii między bowlerem i środkowym patykiem (każdy ma swój gust), zaznaczyłam sobie miejsce, wykonawszy dziurę, którą cynicy nazywają grobem, ustawiłem się wewnątrz mety, na przestrzeni o jard od wicketu, rakietę oparłem o ziemię i czekam. Bowler pobiegł, ja podniosłem rakietę. Piłka spadła trochę na off, ale prędko skręciła na wicket. Na szczęście byłem przygotowany na to, i piłkę zatrzymałem.

Następną piłkę wsadziłem w dziurę na lewo od Silly Mid On i udało mi się dostać trzy punkty. Mój towarzysz, który teraz odbijał, przyjął silną i prostą piłkę na rakietę, pozwalając jej nie tylko ześlizgnąć się, tak że poszła w tył, lekko tylko zmieniając linię lotu i przeszła między wicket - keeperem a slips. Przebiegliśmy dwa razy. Na tym skończył się pierwszy over i znów była moja kolej na odbijanie. Nowy bowler rzucał bardzo krótkie piłki, tak że odbijały się z połowy pitch bardzo wysoko i do mnie przychodziły już spadając. Kompletnie nie mogłem sobie z nimi dać rady i zatrzymywałem tylko jedną po drugiej. W rezultacie, ku wielkiej chwale bowlera, przez cały over nie zdobyłem ani jednego punktu. Taki panieński (maiden) over naturalnie zdobył sobie wielkie brawa, a mojego towarzysza doprowadził do wściekłości. Zaraz pierwsza piłka do niego była śliczna, długa, spadająca o jard przed wicketem, parę centymetrów na off. Batsman odbił piłkę w chwili, kiedy uderzała w ziemię, bardzo silnie i wysoko.

Przeleciała nad głową Silly Mid On i wylądowała prosto w rękach deep extra cover, który złapawszy, zaapelował do sędziego na square leg. Ale ponieważ piłka została odbita od ziemi, byliśmy w porządku i jeszcze mieliśmy czas przebiegnąć raz.

Bardzo dobrze poszła reszta gry. Mój towarzysz specjalnie ładnie traktował piłki na leg, parę razy wysyłając je aż na granice pola, za każdym razem zarabiając sobie po cztery punkty, aż wreszcie prościutka piłka prześlizgnęła mu się koło rakiety i uderzyła w nogę. Ponieważ takie proste piłki można zatrzymywać tylko rakietą, a w żadnym wypadku nogą, musiał się wynosić. Wyrok sędziego: leg before wicket.

Ja jeszcze trochę posiedziałem na boisku, dorobiwszy się razem 28, aż mnie wreszcie złapali na slips.

Graliśmy wspaniale. Aż szkoda, że przegraliśmy o 52 punkty.

J. R. Lambor

Przypisek redakcji. Krykiet był zawsze dla Polaków matematycznym działaniem o wielu niewiadomych. Szczerze mówiąc, ten znakomity traktat o krykiecie pióra wybitnego znawcy przedmiotu i wypróbowanego naszego rzeczoznawcy od powszednich „britanniców", wygląda trochę jak zbiór zadań matematycznych. Ale jak tu wydawać w Anglii pismo, które by w sezonie krykietowym nie pisało o tej szlachetnej grze?

Proszę zwrócić uwagę na tytuł rozprawy o krykiecie.

ŻYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

KRONIKA SZKOCKA

PRACA KATOLICKA WŚRÓD POLAKÓW W SZKOCJI

Jednym z najczynniejszych ośrodków pracy katolickiej w Szkocji jest Edynburg, gdzie mieści się siedziba Polskiej Misji Katolickiej, której rektorem jest ks. dr. Bombas. Działają na tym terenie następujące organizacje katolickie: Koło miejscowe i Oddział Akcji Katolickiej na Szkocję, którego prezesem jest płk. Koperski; Stowarzyszenie Uniwersyteckie „Veritas"; Polski Komitet Kościelny, Kółko Różańcowe Pań, Sodalicja Mariańska i „Anglo-Polish Catholic Association.

Należy podkreślić, że Oddział Akcji Katolickiej, którego celem między innymi jest prowadzenie pracy w terenie, tworzy obecnie szereg ośrodków na prowincji szkockiej. Istnieją już Koła: w Kirckaldy, Kinghorn, Muiredge Hostel, Addiwell, Annsmuir, i td. Praca Kół Akcji Katolickiej zazębia się ściśle z pracą Kół Stow. Polskich Kombatantów i układa się harmonijnie. W szeregu punktów powstały biblioteki, ufundowane przez National Catholic Welfare Conference (t. zw. „Komitet Biskupi").

Owa instytucja miała cały szereg świetlic w terenie, subwencjowała Dom Studenta, Bursę w Edynburgu, Bursę dla Młodzieży w Edynburgu oraz Dom Inwalidów oparty o warsztaty, które dawały tym nieszczęśliwym ludziom zajęcie i świadomość, że są użyteczni. „Komitet Biskupi" wyposażył wydatnie Brygadę Spadochronową.

Po wojnie świetlice ulegały stopniowej likwidacji, ale „Komitet Biskupi" reprezentowany przez swego delegata ks. dziekana płk. Gogolińskiego subwencjonuje jeszcze 10 punktów świetlicowych w Szkocji, N.C.W.C. i każdy z tych punktów dostał biblioteczkę, (około 200 tomów każda). Zorganizowano również prenumeratę czasopism. Zaznaczyć należy, że przez te punkty przechodzi także pomoc materialna dla najbardziej potrzebujących w postaci różnych paczek, w pierwszym rzędzie dla inwalidów i dzieci bezrobotnych naszych rodaków.

Od marca 1949 roku do lutego 1950 przez te punkty przeszło ok. 200 paczek z darami. Pomoc powyższa ma swe źródło w St. Zjednoczonych.

Praca katolicka na terenie Szkocji zostaje ostatnio pogłębiona przez zorganizowanie specjalnego kursu dla przodowników Akcji Katolickiej w dniach 29 i 30 kwietnia br. w Edynburgu.

WYSTAWA ODZNAK WOJSKOWYCH DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Jak donosi nasz korespondent z Edynburga, w ośrodku muzealnym Instytutu Historycznego im. Gen. W. Sikorskiego w Banknock w hrabstwie Stirling w Szkocji trwają od dłuższego czasu prace nad skompletowaniem odznak wojskowych z okresu drugiej wojny światowej z uwzględnieniem w szerokiej skali odznak oddziałów polskich.

W pracach tych, pod kierunkiem kustosza ośrodka muzealnego p. Jana Domańskiego, brało udział szereg dawnych pracowników muzeum.

Odznaki umieszczone będą na blisko dwunastu wielkich tablicach, gustownie wykonanych.

Jak się dowiadujemy, istnieje też zamiar urządzenia specjalnej wystawy tych odznak w Londynie staraniem Instytutu Historycznego gen. Sikorskiego.

Należy zaznaczyć, że nawiązana została ścisła współpraca między ośrodkiem muzealnym polskim a szeregiem historycznych instytucji wojskowych brytyjskich, belgijskich, egipskich itp., które żywo interesują się tą sprawą, o czym najwymowniej świadczy bardzo liczna już wymiana korespondencji.

Godne jest podkreślenia, że w muzeum w Banknock znajdują się takie wojskowe odznaki brytyjskie, których stowarzyszenia angielskie, zajmujące się ich zbieraniem, nie tylko, że nie posiadają, ale nawet ich nie znają.

Sądzimy, że mimo wielu trudności, na które składa się przede wszystkim brak środków finansowych, wystawa mimo wszystko dojdzie do skutku i będzie jeszcze jednym dowodem inicjatywy, pomysłowości i przedsiębiorczości polskiej.

NOWA ORGANIZACJA SPOŁECZNA W EDYNBURGU

Dnia 21 czerwca br. odbyło się w Domu Kombatanta w Edynburgu pod przewodnictwem majora Skłodowskiego walne zgromadzenie członków nowopowstałej organizacji społecznej pod nazwą „Koło Studiów Wojskowych".

Po sprawozdaniu, złożonym przez przewodniczącego tymczasowego Zarządu, płk. Koperskiego i po przyjęciu programu działalności Koła, wybrano Zarząd tej organizacji w składzie: prezes — płk. Koperski, członkowie: płk. Krautwald, płk. Znamirowski, mjr. Kowalski, kpt. Kowalski, zastępcy: płk. Morbitzer i mjr. Skłodowski. Do Komisji Rewizyjnej weszli: płk. Kreiss, mjr. Turek, mjr. Ciszowski, mjr. Małłysko, kpt. Pudło-Jeżycki.

Walne zebranie postanowiło zgłosić akces organizacji do Rady Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu.

Tymczasowy adres Koła: 34, Danube, Street, Edinburgh 4.

Nowej placówce życzymy pomyślnego rozwoju.

BIBLIOTEKA SPK W GLASGOW

Koło Rejonowe SPK w Glasgowie posiada w Domu Kombatanta dwie biblioteki: jedną stałą zwaną „A",znajdującą się obecnie w stadium scalania i inwentaryzacji kilku bibliotek, a mianowicie Koła 105, Koła 73 i 10 Pac.; drugą bibliotekę „B", która została przysłana na okres 6 miesięcy przez wydział bibliotek ruchomych Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii.

Biblioteka ta jest czynna w dnie powszednie w godzinach otwarcia Kiosku SPK.

Z bibliotek Koła mogą korzystać nie tylko członkowie SPK, lecz wszyscy Polacy, zamieszkali w Glasgowie i okolicy.

Dla dalej położonych miejscowości Koło wysyła i wymienia książki drogą pocztową.

Książki nadesłane

Prof. Nicola Turchi, Witold Korab - Laskowski — PRZEWODNIK PO KATOLICKIM RZYMIE z opisem wszystkich polskich pamiątek oraz szlaku 2 Korpusu Wojska Polskiego. Wydawnictwa na Rok Święty Ed. A. S., Rzym 1950. 51 ilustracji, 5 map, 272 stron, kredowy papier.

Znakomity przewodnik po katolickim i polskim Rzymie z ciekawymi rysunkami trzech obcych artystów.Wydawnictwo godne najwyższej pochwały — za wyjątkiem z gruntu mylnego i pełnego rzeczowych błędów rozdziałku o walkach 2 Korpusu.

Helena Maty STOSUNEK CZŁOWIEKA DO BOGA, RELIGII I KOŚCIOŁA. Wyd. Składnicy Książki Polskiej „Libella", Paryż 1950. Rozważania filozoficzne.

AKCJA KATOLICKA NA UNIWERSYTECIE. Materiały do studiów, opracowane przez Sekretariat Generalny „Pax Romana" (Ruch Międzynarodowy Studentów Katolików). Nakładem „Veritas", Londyn, 1950. Cena 2/6. Broszura wybitnie zalecana przez znawców zagadnienia.

ROCZNIK POLONII 1950. Redaktor: Bohdan Olgierd Jeżewski. Wyd. Taurus Ltd London. Stron 248, barwna okładka kartonowa. Cena 15/-.

Mimo szeregu braków i usterek jest to wydawnictwo niezmiernie pożyteczne i pouczające. Obszerną recezję o „Roczniku Polonii" zamieścimy.

ALMA MATER VILNENSIS. Prace Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego na obczyźnie — w dziesiątą rocznicę przerwania normalnej pracy USB. Sprawozdania i dokumenty. Nakładem Społeczności Akademickiej USB w Londynie. Cena 8/6.

Z wielką starannością i pietyzmem wydana praca zbiorowa Wilnian na emigracji, pełna ukochania Wszechnicy Batorego, ozdobiona berdzo estetycznymi rysunkami.

Stefan Legeżyński, M. A. 1. SOME GEOGRAPHICAL PROBLEMS OF THE PALESTINE RIFT VALLEY. 2. THE GEOGR. BIBLIOGRAPHY OF IRAQ 1828 — 1944. Odbitka z „Cahiers de l'Institut d'Etudes Polonaises en Belgique". Bruxelles 1950.

Praca młodego geografa, wychowawcy i poety, stawiającego tezę o połączeniu Morza Martwego ze Śródziemnym przez Dolinę Izraela (północ Palestyny) i przerwaniu go przez ruch wznoszący obszaru Palestyny o 40 m.

BIBLIOTEKA WROCŁAWSKA

Uniwersytecka Biblioteka we Wrocławiu staje się szybko archiwum cennych rękopisów, zbieranych głównie na Dolnym Śląsku. Zbiory liczą obecnie 6.280 rękopisów. Wśród skarbów tego działu bibliotecznego znajdują się: fragment przekładu Kroniki Euzebiusza z VI wieku po Chrystusie, kodeksy z VIII wieku, teksty modlitw polskich statutów synodalnych oraz pierwsze druki śląskie z roku 1475 razem z pierwszymi polskimi drukowanymi tekstami modlitw.

Poza tym biblioteka posiada — jak pisze Grzegorz Sinko — przepiękne iluminowane, kapiące od złota rękopisy i książki indyjskie, pisane na liściach palmowych, rękopisy arabskie i tureckie, rękopisy świadczące o polskości Śląska w dawnych wiekach.

W dziale starych druków znajduje się największy w Polsce zbiór inkunabułów, czyli druków do roku 1500, w ilości 2.100 oraz starodruków do końca osiemnastego wieku w ilości 126.000.

Gabinet łużycki jest, wobec zniszczenia przez Niemców materiałów łużyckich w Budziszynie i Pradze, najlepiej wyposażoną placówkę łużycoznawczą. Grupuje ona materiały, odnoszące się do Śląska i Łużyc w ilości ponad 11.000. Jest tam też najkompletniejszy w Polsce zbiór druków śląskich.

Gabinet muzyczny posiada piękny zbiór starych druków muzycznych, wśród których znajduje się jedyny na świecie oryginalny egzemplarz utworów muzycznych mistrza Mikołaja Zieleńskiego z roku 1611.

Bibliotekę wrocławską zapoczątkowali profesorowie, których wypędzono lub przesiedlono z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i z Uniwersytetu S. Batorego w Wilnie. Zwrócili oni całą swą energię na kompletowanie starych druków polskich. Pracują w warunkach bardzo ciężkich, gdyż nie mają nawet odpowiedniego miejsca do pracy. Biblioteka jest rozrzucona i znajduje się w czterech nieodpowiednich do pracy zimnych i wilgotnych budynkach.

POŁĄCZENIE KÓŁ SPK W GLASGOWIE

W Glasgowie nastąpiło połączenie dwóch Kół SPK Nr. 73 i 105.

Do składu Zarządu Koła 105 weszdł prezes Koła 73, p. Bednarek i sekretarz p. Staszyńki.

Po przeprowadzeniu formalności, związanych z połączeniem — Koło glasgowskie otrzyma nazwę „Koło Rejonowe SPK Glasgow".

Adres Koła: 7, Clairmont Gdns., Glasgow C.3.

OSSOLINEUM

(Dokończenie ze str. 5)

nizacyjne, przy częstych zmianach kierownictwa. „Ukończenie działań wojennych w 1945 r. przynosi zasadnicze zmiany i ostateczne decyduje o losie Ossolineum.

Zgodnie z umową reżymu z Sowietami część personelu wyjechała na zachód Polski, część została we Lwowie dla wydzielenia książek do Polski. Straty wojenne nie tylko Ossolineum, lecz także innych bibliotek polskich były ogromne. Toteż sprawą umieszczenia przeniesionych ze Lwowa zbiorów zainteresowały się liczne koła bibliofilów i uczonych. Przywiezione zbiory projektowano rozdzielić między liczne ośrodki. Ostateczna jednak decyzja przeznaczała zbiory Ossolineum ulokować w całości we Wrocławiu, jako jedynym mieście uniwersyteckim na ziemiach odzyskanych. Tak więc i Ossolineum i uniwersytet lwowski znalazły się we Wrocławiu. Połączone z Ossolineum „Muzeum Lubomirskich" pod dyrekcją profesora Gębarowicza zostało we Lwowie. Dwa transporty książek z Ossolineum, jeden w 1946 r., drugi w 1947 r. przekazane do Wrocławia, wyniosły w sumie 217.000 tomów i pewna ilość rekopisów. Jest to strata olbrzymia, jeśli zważamy, że bibliotekę Ossolineum w 1939 r. na krótko przed wojną obliczano na około pół miliona tomów.

Przeniesione do Wrocławia Ossolineum zmieniło swój dotychczasowy stan prawno - organizacyjny. Obecnie władzą naczelną Ossolineum jest zarząd „Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum", które uzyskało statut instytucji wyższej użyteczności publicznej. Na czele zakładu stoi dyrektor; biblioteka posiada oddzielnego dyrektora. Podstawy materialne Ossolineum po stracie majątku nieruchomego we Lwowie stanowią jedynie dochody z własnych wydawnictw. Prace związane z rozmieszczeniem zbiorów we Wrocławiu postępują stale naprzód. Stopniowo różne działy Ossolineum udostępnia się publiczności. Wielkim osiągnięciem Ossolineum są liczne wydawnictwa podjęte w myśl ustalonej już tradycji. Wielkim osiągnięciem biblioteki jest wydanie pod redakcją dr Turskiej „Inwentarza rękopisów Ossolineum" w 4 tomach. Zainteresowanym losami Ossolineum ciśnie się na usta pytanie: „Czy i kiedy uda się Ossolineum odrobić straty wojenne z lat 1939 - 1945"?

J. Ekkert



Do różnych widać kabaretów uczęszczają poszczególni redaktorowie poszczególnych pism katolickich, skoro taką furię wywołała pochlebna recenzja „Gazety Niedzielnej" o teatrzyku-kabarecie Hemara w jednym z polskich miesięczników katolickich (bez cudzysłowu), ukazujących się w Anglii. Okazuje się, że wśród wielu typów kabaretów istnieją na świecie także kabarety-kloaki. Taka jest przynajmniej definicja naszego czcigodnego sędziego: „kabaret — to kloaka".

Ponieważ jesteśmy zdania, że w sprawach słownika księża nie są nieomylni i ponieważ zostaliśmy pouczeni, aby zajrzeć do „leksykonu", wypisujemy znaczenia kabaretu z takich słowników, jakie są nam momentalnie dostępne.

A więc „Nouveau petit Larousse illustré" (wydanie 40), Paryż, 1949 głosi: „Kabaret — miejsce, gdzie się pije lub gdzie się kupuje napoje spirytusowe detalicznie (używa się często w złym znaczeniu)". Obok tego podstawowego znaczenia „lokalu o złej sławie" zanotowane jest też równorzędne: „elegancka restauracja" i jeszcze inne: „lokal z małymi stolikami, nakrytymi szklankami i kieliszkami". (str.143).

M. Arcta „Słownik wyrazów obcych" (Warszawa, 1947, wydanie XVIII): „Kabaret — półmisek podzielony wachlarzowato na kilka podziałek; rodzaj teatrzyku przy resturacji, w którym autorowie sami wykonują swoje utwory, popisują się śpiewacy oraz deklamatorzy spośród publiczności; wesołe, swawolne i urozmaicone widowisko (przeważnie tańce i śpiewy) dla rozrywki gości restauracyjnych".

Kloaki — w żadnym słowniku nie ma. Oczywiście, że nie ma. Ktoś prawdopodobnie nabrał Przewielebnego Redaktora, opowiadając mu cudeńka o „paryskich kabaretach". Nie ulega wątpliwości, że są na świecie różnego autoramentu kabarety, zdarzają się też wśród nich całkiem parszywe i nieobyczajne, ale są też i kabarety nie uchybiające ani na jotę moralności. Kabaret, jak kino, jak teatr, jak sztuka, jak książka, jak czasopismo może być moralny i niemoralny.

Znaczenie tego słowa zmieniało się w ciągu czasu. Pierwotnie kabaret oznaczał po prostu intymną knajpę. Z czasem miano to otrzymały lokale, gdzie przy piciu i jedzeniu produkowali się śpiewacy i tancerze. Dziś picie i jedzenie usunięto w ogóle z większości kabaretów a pozostały tylko występy. Pozostał wyraz kabaret, którego treść nie jest uwarunkowana w żadnym razie znaczeniem samego wyrazu, ale treścią występów.

Kabaret dzisiejszy, to lekka scenka, gdzie się produkują pieśniarze, tancerze, aktorzy i deklamatorzy. Zwłaszcza polski kabaret (można go nazwać rewią, scenką, czy jak kto woli) ma tradycje raczej umiarkowane. Któż może wątpić zwłaszcza dziś, że w Londynie scenki kabaretowe spełniają rolę nie tylko sentymentalną, ale nawet wychowawczą i patriotyczną. Oczywiście, że i im się przydarzają liczne błędy i grzechy. Zawsze to wytyka w swych recenzjach „Gazeta Niedzielna". Pióro jest czasem skuteczniejsze, niż młyński kamień. A napewno skuteczniejszą jest dobra nauka i miłościwe zrozumienie.

Jak zostać kupcem?

CO MÓWI PREZES JÓŹWIAK O MOŻLIWOŚCIACH SAMODZIELNEJ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI W WIELKIEJ BRYTANII

Prezes Związku Polskich Kupców i Przemysłowców w Wielkiej Brytanii nie wygląda na piórko, które daje się unosić zmiennej fali życia. Nie, to napewno nie piórko. To raczej lokomotywa w pełnym biegu.

Zwalistej postawy, barczysty pan Stanisław Jóźwiak nie wiadomo ile ma lat. Jednakże nie wiek kalendarzowy jest ważny, lecz energia tego wieku. — Bucha ogniem, huczy stentorowym głosem i ciągnie za sobą trzy własne przedsiębiorstwa, rodzinę i liczne organizacje.

Nigdy o tym nie mówi, że zostawił w kraju olbrzymi majątek. Dorabia się od nowa i czuje się w ten sposób w swoim żywiole. Daje pracę licznym rodakom, którym nieraz sadła za skórę zalewa jego temperament, lecz którzy trwają przy nim, jak przy skale.

— Przyjemny, to ja tam może nie jestem — mówi sam o sobie. — Ale pracuję, jak koń i tę cechę przede wszystkim szanuję u innych. Wśród pracowników ma opinię twardego, ale dobrego człowieka.

— Samodzielność, to skarb — powiadam. — Czy wielu Polaków w tym kraju poszło w pańskie ślady?

— Pęd w tym kierunku jest duży, ale rezultaty mniejsze, niżby mogły być. Mało jest ludzi z kupieckim powołaniem. Bo co innego jest chęć, a co innego powołanie. Samodzielnych placówek polskich mamy około ośmiuset (318 należy do Związku), w wielu wypadkach noszą one firmę angielską. Posiadanie t. zw. stromana angielskiego nie jest wybiegiem prawnym. To raczej maska wobec klienteli angielskiej, niechętnej cudzoziemcom.

— Zachęcałby pan ludzi do chwytania się zawodu kupieckiego, czy nie? Czy nie sądzi pan, że w Anglii trudniej Polakowi startować, niż było kiedyś w Polsce,

— Wprost przeciwnie. Uważam, że tu jest łatwiej. Dla kupca tutaj właśnie jest podatniejszy grunt do startu. Składa się na to: wielka siła nabywcza społeczeństwa, wysoki standard życiowy, stabilizacja cen, wykluczająca nieuczciwą konkurencję. Tutaj również nie zwraca się uwagi na fachowe kwalifikacje w postaci odbytej praktyki, szkół, egzaminów cechowych itp. Względy te wchodzą w rachubę przy pracy najemnej, lecz nie przy uruchomianiu własnego przedsiębiorstwa. Po prostu: policz się sam z siłami — jak nie potrafisz, to „zbańczysz".

Dawne trudności w zdobywaniu licencji także już znikły. Panuje znaczny liberalizm. Nawet przy udzielaniu zezwoleń z dziedziny handlu i przemysłu spożywczego. Jedyny szkopuł to brak kapitału, no i tego... powołania.

— Kapitał przecież zawsze jakoś wspólnymi siłami... — rzucam naiwną sugestię.

— Właśnie, że nie — zaprzecza żywo prezes Jóźwiak. — W olbrzymiej większości wypadków spółki dotychczas kończyły się katastrofą. Zasiadałem już w dwudziestu kilku sądach polubownych z tego powodu. A ilu wspólników poszło do sądów angielskich...

— A co z tym powołaniem?

— To, że przedsiębiorstwo trzeba rozumieć po kupiecku. Trzeba być kupcem, a nie urzędnikiem. Trzeba być czujnym, zabiegliwym, dbałym o klienta, troskliwym o przedsiębiorstwo, w które trzeba wciąż wkładać, a nic tylko zeń ciągnąć. Słowem trzeba z przedsiębiorstwa uczynić swą pasję, a nie tylko źródło dochodu. Dochód wtedy sam przyjdzie.

— Jaką więc daje pan receptę?

— Przykładowo powiem, że przy uruchomianiu przedsiębiorstwa szewskiego lub krawieckiego trzeba mieć 500 funtów. Trzeba się liczyć z tym, że klient angielski jest nawykły do 30 dni kredytu, gdy znów dostawca surowca nowemu przedsiębiorstwu kredytu nie daje. Trzeba włożyć w przedsiębiorstwo ogromnie dużo pracy i pod żadnym pozorem nie wciągać kapitału obrotowego na cele konsumpcyjne. Raczej biedować, dopóki się nie „rozkręci". Nie zakładać przedsiębiorstw na przedmieściach, w dzielnicach robotniczych, gdzie klientela jest niechętniejsza cudzoziemcom, niż w dzielnicach bogatszych. Tam cudzoziemiec znika w tłumie.

— Pięćset funtów to wielkie pieniądze — westchnąłem. — Czy są możliwości jakiejś pomocy kapitałowej?

— Przed rokiem założyliśmy Kasę Pożyczkową (na prawie angielskim: członkowie nie dają gotówki, lecz gwarancję £ 25 w razie likwidacji, bank natomiast daje gotówkę do wysokości 50 proc. gwarancji). Członkiem może zostać każdy. Zdobyliśmy dotąd zaledwie 82 członków. Kasa przyjmuje depozyty wypowiadalne na 14 dni na 3 procent wolne od podatku. Niestety polskie instytucje cywilne i wojskowe, polskie przedsiębiorstwa nie lokują w niej swych rezerw. Gdyby się ten stan bierności odmienił, Kasa mogłaby pomóc do powiększenia ilości samodzielnych predsiębiorstw, w ciągu roku lub półtora o 50 procent. Kasa nie pożycza „kapitału", lecz daje uzupełnienie kapitałowe posiadającym conajmniej £ 300 własnych pieniędzy. Kasa mieści się w Londynie: Princess Court Hotel; 15, Princess of Wales Terrace; W. 8. Podaję adres, bo, a nuż ktoś lub jakaś instytucja zechcą się zastanowić nad tą sytuacją...

— Słowem, nie odmawia pan nikogo od zawodu kupieckiego.

— Zachęcam! Lepiej być panem na własnych śmieciach, niż sługą na cudzych dywanach.

Na tym prezes Jóźwiak zakończył swe cenne uwagi.

Karo

NOWE FILMY

Ealing i Hollywood

GORZKIE ŹRÓDŁA („Bitter Springs")

Wytwórnia: Ealing Studios. Gwiazdy: Tommy Trinder, Chips Rafferty, Gordon Jackson, Nonnie Piper. Opinia: Najlepszy film brytyjski bieżącego roku.

Nie waham się filmu tego nazwać najlepszym brytyjskim filmem bieżącego roku. Obraz ma głowę i nogi.

Głową jest subtelnie i konsekwentnie pokazana idea, iż wszyscy ludzie pod słońcem mają swoje racje i że jedynym rozwiązaniem życia społecznego ludzkości jest wzajemne poszanowanie prawa do życia.

Nogi zaś — to arcyrzetelny wysiłek techniczny producentów i pomysły scenarzystów. Jest to typowy filmproza, ukazujący patos i dramatyczność prawdziwego życia a unikający sztuczek i gierek poetyckich przenośni, skrótów i symbolów.

„Gorzkie źródła" są epopeją walki kolonizatorów o ziemię. Jest to „Placówka" brytyjskiego imperium.

„Gorzkie źródła", to film o przyrodzie. Ukazuje pustynny bush australijski i zagubione w nim oazy w rodzaju „Gorzkich źródeł" z całą ich historią naturalną — zwierzęcą, owadzią i ludzką. Jest to film przede wszystkim o przyrodzie człowieka, który na tle natury najwłaściwiej udowodnić może swoją ludzkość.

Styl epiczny filmu, wyzutego z lirycznych wzruszeń, doskonale wypracowali producenci (dyrektor Ralph Smart i ekipa tych nieszczęśliwych ludzi, których nazwisk nikt zwykle nie czyta na ekranie). Realistyczny film jest aż do przesady dbały o szczegóły, a wielkim popisem studio jest wprowadzenie z górą setki autentycznych, przy życiu pozostałych czarnych mohikanów, urodzonych aktorów, mistrzowsko wykorzystanych w scenach indywidualnych i zbiorowych. Sejmy tych czarnych przypominają do złudzenia sejmy gawronów.

Realistyczne założenie filmu ograniczyło do minimum dialogi i ilustrację muzyczną. Jest to film udźwiękowiony, a nie muzyczny. Większość scen ilustruje gwar ptaków, cykanie świerszczy, skrzypienie kół wozu.

PANI BIERZE MAJTKA („Lady takes a sailor")

Smutne musi być życie amerykańskie, skoro taka jest tam tęsknota do życia niezwykłego i niepospolitego. Filmy amerykańskie nie obrazują życia , lecz życie to przedstawiają w płatym (jeśli przyjmiemy, że czas jest czwartym) wymiarze — tęsknoty. Właściwym ideałem filmu amerykańskiego jest dlatego kreskówka.

Filmy europejskie uważają sobie za cały smak i sztukę pokazać najbardziej naturalne życie, czy to w dramacie, czy w tragedii, czy w komedii. Jedynie film sowiecki nie pokazuje rzeczywistości, lecz jest projekcją marzeń.

To samo niestety jest z ogromną większością filmów amerykańskich. Filmy „ludzkie" Hollywoodu są rzadkością. Jeśli się zdarzą, powodzenie ich przechodzi do historii: tak było z „Przeminęło z wiatrem", tak było z „Najlepszymi latami naszego życia". Niemal wszystko inne, to kreskówki, grane żywymi ludźmi.

Hollywood niestety tego pojąć nie może. Musiałby się zapaść pod ziemię i przekreślić cały swój sens czy bezsens.

Film „Lady takes a Sailor" trudno też określić innym mianem, jak — nonsens. Nonsens snobistyczny. Jak mianowicie dorobkiewicze wyobrażają sobie życie wykwitne. I jak sobie ludzie smutni wyobrażają życie radosne.

J.B.

CHOCHLIK

Chochlik „Gazety Niedzielnej" wyraźnie usadowił się ostatnio w archiwum klisz. W poprzednim numerze spłatał figla co się zowie nieprzywoitego.

Leżały obok siebie dwie klisze — fragmenty „Grunwaldu" Matejki: na jednej Wielki Książę Witold w aureoli sztandarów, a na drugiej Wielki Mistrz krzyżaków, Ulryk, w gęstwinie litewskiej piechoty. Z tego archiwalnego pobratymstwa wynikło nieporozumienie, które niewątpliwie większość Czytelników odkryła.

Ilekroć „Gazeta Niedzielna" się myli, chętnie to przyznaje. Chętniej chyba, niż wiele zaprzyjaźnionych i neutralnych organów prasowych polskich na obczyźnie. Bo wrogów oczywiście nie mamy. Nawet wśród pism katolickich.

Chochlik, o ile by kto pytał, najchętniej wyłania się z ziarenka chmielu na dnie jasnego piwa.

J. B.

Pod włos

ANGIELSKI LIST

Naczelnik Dymochłon był przed wojną obdłużony powyżej uszu. Pensję miał obciążoną zaliczkami aż po termin emerytury. Wszystko przez wódkę. Naczelnik bowiem pił, jak się należy.

Rok 1939 pogrążył ojczyznę w niewoli, lecz wydobył finanse naczelnika z opresji. Wszystkie długi, weksle i zaliczki wsiąkły w burzę wojenną.

We Francji pensyjka już była czysta, a trunki tanie, więc się koniec z końcem wiązało.

W Anglii pensja była pokaźna, lecz hitlerowskie naloty sprzyjały podniesieniu alkoholowej chłonności naczelnika. Gdyż naczelnik bał się piekielnie i tylko whisky utrzymywała go w formie. Zaczęły się znowu zaliczki i długi.

Powtórzyłaby się stara historia „gonienia w piętkę" na pierwszego, gdyby nie... wątroba. Wątroba „nawaliła" i lekarze kazali naczelnikowi przestać pić.

Strach przed bombami był wielki, lecz strach przed atakiem wątroby jeszcze większy. Ze skrzyżowania tych strachów narodził się heroizm Dymochłona. — Przestał pić.

Odtąd bał się heroicznie. Na trzeźwo! — I po raz pierwszy w życiu otworzył konto bankowe.

Jedna zastrachana Angielka, wyprowadzając się od bomb aż do Irlandii, sprzedała mu kamieniczkę za dwie miesięczne pensje. Druga była już chytrzejsza i sprzedała mu drugą za trzy miesięczne pensje.

Zakończenie wojny powitał z okien trzeciej kamieniczki. — Skończyły się posady. lecz zostały kamieniczki poczciwe.

Teraz naczelnik Dymochłon klepie biedę — jak twierdzi. Klepie ją w paru instytucjach, pozostałych po likwidacji „uznania" rządu. Tu poklepie, tam poklepie i, pojękując gorzko na podatki, uzupełnia konto bankowe.

Nie pije i nie znosi pijaków. „Trzeźwość jest równoznaczna z kapitałem narodowym" — powiada. Nie uznaje także długów — ani u innych, ani do innych. Lokatorów trzyma krótko. Nie wolno pić, nie wolno palić, nie wolno śmiecić, nie wolno hałasować nie wolno przyjmować gości, nie wolno... Różnych rzeczy nie wolno. Na ścianie w hallu każdego domu wiszą sążniste „regulations" po angielsku.

Lokatorzy są potulni. Wszyscy są klientami „Assistance Board". Płacą regularnie. Niektórzy „odrabiają". Pan Karpiel np. uczy Dymochłona po angielsku, gdyż naczelnik uznał, że jednak trzeba się tego języka nauczyć. — Ale nawet i takim zdarza się obchodzić ... imieniny.

No, i zdarzyło się. Właśnie w zeszłym tygodniu. Do dyspozycji była buteika koniaku (przesyłka „żywnościowa" z Francji), butelka ginu i trzy butelki piwa. — Dymochłon poprostu oszalał z oburzenia. Wpadł do pokoju biesiadników i „skonfiskował" pozostałe pół butelki koniaku.

— Pijaństwo w moich posiadłościach!?! Skandal! Trzydzieści osób „zalanych w pestkę"?! Zgroza! — ryczał.

Usiadł i napisał list po angielsku, ażeby było „ważniej". List wypowiadający mieszkanie. Wszystkim po kolei. Karpielowi także.

Od tej chwili przestał z nimi rozmawiać i czekał na efekt. — Ale efektu nie było. Nikt nie odpowiedział. Nikt się nie ruszył. Nikt się nie przejął.

Zaniepokojony posłał „obiegiem" krótki „urgens":

—„Proszę o odpowiedź na moje pismo z dnia..."

Odpowiedź otrzymał po polsku:

„W imieniu swoim i pp... zwracam pański angielski list z dnia... Jeśli, mogąc z nami rozmawiać, woli pan prowadzić korespondencję — to proszę to czynić w języku polskim. Nie jestem zobowiązany do znajomości języka angielskiego i nie przyjmuję oświadczeń w tym języku, jeśli pochodzą od Polaków. Z poważaniem — J. Karpiel".

Wieczorem lekarz stwierdził ostry atak wątroby.

— Co się stało? Co pan zjadł?

Chory wskazał oczami na kredens. — Stała tam wypróżniona butelka „skonfiskowanego" koniaku.

Lekarz pokiwał głową.

— Jeśli pan ma jeszcze jaki zapas, niech pan lepiej da lokatorom. Niech wypiją za pańskie zdrowie. Przyda się im i panu.

Bonzo

„INWALIDZI DLA INWALIDÓW"

Pod takim hasłem zostało zorganizowane Koło Inwalidów w Manchester, z siedzibą w Domu Kombatanta w Manchester. W skład Zarządu Koła weszli: pp. inż. Z. Zaremba, Markowski, Durkalec, Tomżyński i Walczak. Koło nawiązało już łączność z Anglikami, od których otrzymało pierwszą pomoc w sumie £ 15.

BŁAZEN I KAJDANY

Reżym przystąpił do masowych aresztowań wśród duchowieństwa i ataków na Episkopat w związku z „Apelem Sztokholmskim".

Reżymowy błazen, osławiony poeta Konstanty Ildefons Gałczyński, wystąpił z takim wierszykiem w „Szpilkach":

KURSY DLA BISKUPÓW

Julian Niemcewicz — Ursyn
powiedział: — Grunt to kursy!
Ale go zagadali,

a ta sprawa i dzisiaj
niejednokrotnie mści się,
czyli ślimaczy dalej:

Weźmy Apel Sztokholmski:
toć ludność całej Polski
nie szczędziła impetu —

tylko biskupi mili
w tej sprawie wystąpili
w roli analfabetów.

Mój Boże, jak mi żal ich!
Bo może nie podpisali
przez niepiśmienność jedynie?

Bracia, nie bądźmy Turcy!
Organizujmy kursy
dla analfabetów i biskupów
w naszej krainie.

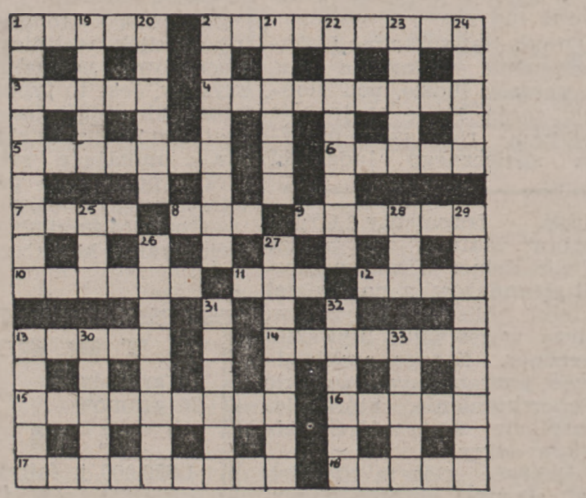
KLER KATOLICKI W ANGLII

Przed 25 laty było w Angii 25.000 duchownych anglikańskich i niespełna 4.000 katolickich. W chwili obecnej jest 15.000 duchownych anglikańskich i 8.500 katolickich.

Cyfry te świadczą z jednej strony o rozroście katolicyzmu, z drugiej zaś o spoganieniu ludności niegdyś protestanckiej. (IPAK)

KRZYŻÓWKA Nr. 26

Ułożył Z. PIECZONKA



Poziomo: 1. Odnoga drzewa. 2. Rodzaj bluzy sportowej. 3. Chłopski wóz. 4. Oznaka zawstydzenia. 5. Środek przeciw febrze (wspak). 6. Kawał pola uprawnego. 7. Kryjówka zwierząt. 8. Liczba. 9. Przyrząd do mierzenia czasu w sporcie. 10. Prowincja Jugosławii (wspak). 11. Miara powierzchni. 12. Kłująca roślina. 13. Dawny pieniądz. 14. Nowonawrócenі. 15. Miasto w Niemczech. 16. Przedstawiciel firmy. 17. Służy zamiast cukru. 18. Dzieło malarza.

Pionowo: 1. Ulubione miejsce plotek mieszczańskich. 19. Części butów l. mn. 20 firma maszyn do szycia (wspak). 2. Miejscowość letniskowa w Karpatach. 21. Broń artylerii. 22. Sito inaczej. 23. Jeden z grzechów głównych (wspak). 24. Narodowość inaczej (wspak). 25. Rzeka w Niemczech. 28. Podtrzymuje spodnie. 29. Stopień wojskowy. 26. Śmierć w gwarze ludowej. 27. Nauka o gospodarce. 31. Przeguby nóg u konia. 32. Pieniek drzewa na opał. 13. Autor „Trzech muszkieterów". 30. Kpiarz (wspak). 33. Pojęcie geograficzne l. mn. (wspak).

Rozwiązanie nadsyłać należy do dnia 17 lipca br. Redakcja przyzna jako nagrodę G. Morcinka „Listy z mojego Rzymu".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 24:

POZIOMO: teorban, napad, leżak, rzeczka, Conti, epoka, okap (wspak), Tola, para, wał, lipa, data, waga, noc, rata, osa, Lena, akcja, klask, topór.

Pionowo: cyna (wspak), tartka, Edzio, racica, Tekla (wspak), Neapol, akta, opal, naród, oliwa, kapa, wiano, łowca, tartan, ara, gil, czapka, proso (wspak), taca, etap, kat, akr.

Nagrodę za rozwiązanie otrzymuje w drodze losowania p. Hanka Kleczke, 17 Carlyle Ave., Bromley, Kent — w postaci książki G. Morcinka „Listy z mojego Rzymu".

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku ze sprawozdaniem z „żywego dziennika" Zjednoczenia Polek, umieszczonego w Gazecie Niedzielnej z dn. 25 czerwca br. prosiłabym uprzejmie o uzupełnienie sprawozdania nazwiskami dwóch osób, których udział składał się na całokształt Dziennika.

P. L. Ciołkoszowa wygłosiła barwny i pełen nieznanych ogółowi szczegółów artykuł: „Żyjemy w kraju sufrażystek", zaś P. M. Leśniakowa, jako redaktorka Dziennika, prowadziła dowcipną i pełną życia konferansjerkę.

Będę Panu Redaktorowi niezmiernie wdzięczną za umieszczenie powyższego uzupełnienia w najbliższym numerze „Gazety Niedzielnej".

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

I. Komorowska
Przewodnicząca Zjednoczenia Polek.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/6, kwartalnie 4/—, półrocznie 8/—, rocznie 15/—. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12 Praed Mews, London, W. 2. — Tel. PAD 9134.